Rok II — Warszawa 17 kwietnia 1934 r. — Nr. 8

CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata kwartalnie w kraju zł 3.— za granicą zł. 4.—

Ogłoszenia za wiersz [illegible]

Redakcja i Administracja: Warszawa, Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-17
Konto P. K. O. 28.399

Redaktor przyjmuje [illegible]

Wychodzi dwa razy w miesiącu

OBRONA

Poradnia prawnicza Sekcji Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu w przeciągu swego pięcioletniego istnienia samych tylko spraw eksmisyjnych, w których broniła swych klijentów, wygrała około półtora tysiąca — ocaliła więc dach nad głową, licząc rodziny, dla jakich 6 tysięcy osób. Stanowi to tyle, co połowa zaludnienia osławionych baraków na Annopolu.

Sześć tysięcy ludzi pozostało pod dachem. I nie tylko pod dachem, ale pod swoim dachem, we własnem otoczeniu. Nie tylko więc samorząd miasta stołecznego Warszawy został zwolniony od obowiązku szukania dla nich schronienia i tak czy inaczej płacenia za to schronienie, ale ludzie ci nie zostali wyrzuceni z siodła, zostali przy swoich doraźnych, acz może bardzo skąpych zarobkach, zostali przy swoich stosunkach, pozwalających im wciskać się jakoś do warsztatów pracy, nie zlumpenproletaryzowali się, tworzą rodziny, szukają wyjścia, nie stoczyli się na samo dno życia, gdzie pozostaje tylko żebranina lub przestępstwo.

To samo już stanowi tytuł do zasługi, atut poważny i — do pewnego stopnia dający się nawet ująć w cyfry oszczędności budżetowych, jakie miasto mogło poczynić.

Poradnia prawnicza prowadzi cały szereg spraw alimentarnych. Dla dzieci nieślubnych wydostaje drogą mozolną, trudną, drogą prowadzącą nieraz po przez kilka instancyj sądowych należne im zaopatrzenie. Nie mamy pod ręką cyfr, wykazujących sukcesy w tej dziedzinie. Są one niesłychanie trudne, gdyż w tych sprawach sprzysięga się niemal wszystko przeciwko matce i nasze zacofane ustawodawstwo, i „nastawienie“ sędziów, a nawet w wielu wypadkach sama opinja publiczna. Ogromna ilość spraw już jest w toku.

I znów płynie stąd korzyść materjalna dla samorządu, który utrzymuje dziś znaczną ilość dzieci, którym należą się środki materjalne od ojców nieraz zupełnie dobrze zarabiających. Jest korzyść dalsza, że dziecko pozostaje przy matce, chowane więc jest indywidualnie i pomimo wszystko posiada wskutek tego lepsze warunki rozwoju niż te, jakie dziś zapewniają zakłady nawet materjalnie uposażone jako tako, ale rozporządzające bynajmniej nie najlepszym personelem, w których śmiertelność jest większa niż w domach nędzarzy.

I to się da ująć w realne cyfry, w obliczeniu oszczędności. Inna rzecz, że poza wszystkiem zostanie jeszcze jeden moment — moment wychowawczy, moment kształcenia poczucia odpowiedzialności. Kilka procesów alimentarnych wygranych stanowi naukę dla całego środowiska. Mężczyzna dowiaduje się i przekonuje naocznie, że jest siła, która zmusza go do ponoszenia konsekwencji swojego postępowania i liczy się z tą siłą i mniej jest skłonny do zrywania nawet nielegalizowanych więzów. Kilka takich procesów wytwarza już atmosferę, w której łatwiejsze są wszelkie ugody i dobrowolne układanie stosunków. To ogromny czynnik moralny, który wprowadza pewne uporządkowanie w zanarchizowane stosunki naszego życia.

I to nie mały tytuł do zasługi.

Działalność prawnicza sekcji już w tych dwóch działach sięga głęboko w układ naszych stosunków i posiada olbrzymią doniosłość moralną, której skutki dadzą się ocenić dopiero w przy-

szłości. Ale praca poradni prawniczej Sekcji nasuwa nam wnioski znacznie dalej idące i znacznie głębiej sięgające.

Nie umiemy w tej chwili podać cyfr, ilustrujących stosunek zawyrokowanych eksmisyj przy obronie prawniczej i bez niej. Obserwacja naoczna daje wyniki nieraz wprost tragiczne. Znamy dnie sądowe, w których poza bronionemi przez Sekcję wypadkami nie było ani jednej sprawy wygranej dla pozwanego lokatora. Wszystkich usuwano z mieszkań, jak gdyby oni znajdowali się poza prawem. Czem się to tłumaczy? Przecież niesposób pomyśleć, że słuszność, ustawa była tylko po stronie podopiecznych Sekcji. Przecież Sekcja pracuje tylko w trzech dzielnicach Warszawy, ba, nawet w tych trzech dzielnicach nie ogarnia wszystkich istotnie potrzebujących.

Oto odsłania się przed naszemi oczyma „rzeczywista rzeczywistość". Ustawodawstwo normuje nasze życie. Im bardziej stosunki są skomplikowane -- tem więcej jest tych norm, tem więcej jest ich wyjaśnienia i interpretacyj. Zasadnicza norma orzeka, że nigdy i nikogo nie może tłumaczyć nieznajomość ustawy. A przecież znajomość wszystkich ustaw nawet dla najinteligentniejszych ludzi jest prostą niemożliwością. I człowiek, jeżeli tylko popada w jakiś konflikt, który go prowadzi przed kraty sądu jako pozywającego czy pozwanego, skarżącego, czy oskarżonego najczęściej pada ofiarą własnej nieznajomości ustawy.

Ale powiedzmy nawet, że poznał tę ustawę, że odnalazł ją, przeczytał — przypuśćmy nawet, że po przeczytaniu zrozumiał i to mu nie wiele pomoże. Bo przecie własne przeświadczenie o słuszności swego stanowiska nie wystarcza — nie wystarcza nawet w istocie mieć rację. Trzeba przekonać sąd, o słuszności twego stanowiska i to nie wobec przesłanek moralności i sumienia, ale wobec obowiązującego ustawodawstwa i orzecznictwa. I sprawa umiejętności przekonania czyni iluzoryczną wszelką równość wobec prawa szeregowych obywateli. Powstaje ogromna klasa ludzi, stanowiących olbrzymią większość obywateli Rzeczypospolitej dla których sprawiedliwość tylko przypadkowo może zajaśnieć, którzy nie umieją korzystać z dobrodziejstw ustawodawstwa, którzy są wobec organów sprawiedliwości zupełnie bezsilni, bo nie umieją przekonać sędziego, bo nie mają argumentów wobec takiej czy innej interpretacji ustawy, bo nie zdołają zgromadzić niezbędnych dla siebie dowodów ani w postaci dokumentów, ani w postaci wiarygodnych świadków.

Praktyka Sekcji Pomocy Matce i Dziecku w tem świetle stawia sprawę obrony w sądzie jako zagadnienie społeczne pierwszej doniosłości. Staje się ona zagadnieniem równości obywatelskej — równości szans w grze o życie o byt — o sprawiedliwość o honor, o uprawnienie, jakie ustawodawca pragnie nadać. Bez obrony sądowej, bez możności jej zapewnienia nie tylko w sprawach większych, przed sądem Okręgowym, ale w tych mniejszych (ba, czy większe ma znaczenie jeszcze jeden miljon, pomnażający majątek czy ten malutki nędzny dach nad głową, albo kilkadziesiąt złotych alimentów?) ustawodawca, zwłaszcza ten, co pragnie poradzić przez wydawane przepisy na pewne klęski społeczne — poważymy się stwierdzić — jest zupełnie bezsilny, a wszystkie wydane przezeń przepisy mają wartość tylko — makulatury.

Oto, gdzie leży cała wartość doświadczenia tej skromnej instytucji. Poradni Prawniczej Sekcji pomocy Matce i Dziecku. Jej kierownik prof. Michał Orzęcki stworzył w niej to, co będzie nosiło nazwę adwokatury społecznej. Oto dlaczego godna jest ona najpilniejszej uwagi. Z doświadczeń tych wcześniej czy później muszą skorzystać nasze samorządy. Muszą z nich skorzystać już przez sam wzgląd utylitarny, by wszystkich tych, którym prawo przyznaje wsparcie od rodziny nie trzeba było utrzymywać kosztem publicznym. Ale przedewszystkiem muszą skorzystać dla tego, by stając pomiędzy Władzami Rzeczypospolitej a obywatelem, temu obywatelowi zapewnić istotną równość, która rozpoczyna się od słusznego wymiaru sprawiedliwości.

NA PRZYCZÓŁKU

Pięć lat na stanowisku kierownika działu pomocy prawniczej Sekcji Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej — to nietylko kawałek życia, zdrowia i wytrwałości — to jest kawałek pracy, z którego niełatwo odrazu, w jednej opowieści, zdać sprawę. Od szopy, podobnej do rosyjskiego saraju, na Ogrodowej, do trzech kulturalnie urządzonych ośrodków, od 6 — 8 obron sądowych na miesiąc do tyluż niemal dziennie — nawet dla niewtajemniczonego przedstawić się musi, jako suma wrażeń, prac, przeżyć, wzlotów i zwątpień, zwycięstw i porażek tak licznych, że nie sposób ich ująć w jakąś całość publicystyczną. Każdy fragment tych pięciu lat jest sam dla siebie dramatem. Dziś impresjonistycznie piszę o tem, co mi najwyraźniej w tej chwili się narzuca. Niekoniecznie są to rzeczy najdonioślejsze.

Więc przedewszystkiem o tytule tego artykułu. Dlaczego taki wojskowo - wojenny? Ma to swój powód. Pewna suma emocji i popędów wojennych tkwi, mimo wszystko, co o tem, zresztą słusznie, sądzą pacyfiści, we współczesnej ludzkości. Trudno ją wytępić, ale zato można spożytkować, jak każdą energję, w różnych kierunkach. Człowieka walecznego można użyć do wojny z ludźmi, lub z przyrodą. Można w obu kierunkach jego waleczność wyzyskać. Zespół Sekcji Pomocy Matce i Dziecku — jest zespołem wojennym, który został skompletowany podług tej właśnie cechy. To są ludzie, którzy są w stanie permanentnej wojny z nędzą i nieszczęściem ludzkiem. Ogarnięci są przez wszystkie emocje i przeżycia żołnierskie, wszystkie skierowane na jednego nieprzyjaciela. To też nic dziwnego, że cisną się pod pióro porównania i terminy, zapożyczone od regularnej armji. Mamy nasz sztab i nasz front, naszych oficerów i szeregowych, naszą broń, taktykę i strategję... Tytuł niniejszego artykułu powstał z przeświadczenia, że nasz dział prawniczy musi stanąć przed całą Sekcją na pozycji wysuniętej, aby umożliwić jej pracę. Ludzie, tam na dole, giną w głębokiej rzece nędzy — musimy przeprowadzić nieumiejących

pływać, ani odnaleźć brodu, przez nasz most. A ten most jest broniony przez pozycję przed nim. Zaniechanie pracy na przyczółku zdezorganizuje całość, wyrzuci szereg rodzin na ulicę, uniemożliwi pracę innych działów. Tak samo, zresztą, jest z każdym działem naszej pracy, lecz każdy inne ma stanowisko. Przyczółek mostowy — ten posterunek najdalej ku nieprzyjacielowi posunięty, — najbardziej jest wystawiony na atak. Tu walczymy nietylko z nędzą samą, lecz i z jej, może nieświadomymi sprzymierzeńcami.

To jest najtrudniejszy pod względem moralnym etap naszej pracy. Samo zwalczanie nędzy jest dziecinną zabawką w porównaniu do trudu usunięcia przeszkód, które stawiają na naszej drodze nieświadomość, głupota, czy wreszcie i zła wola ludzka. Idziemy w ciągu tych pięciu lat wśród walki nieustannej.

Weźmy dla przykładu sprawę dla nas przez ten cały czas najważniejszą — mieszkaniową. Walka o zachowanie mieszkania w tej chwili jest wprost tragiczną. Ustawa odnośna jest jasna i wyraźna, jest po stronie nędzarzy — mówi wyraźnie, że jeżeli zaległość powstała z powodu braku pracy, lub nędzy wyjątkowej — nie wolno eksmitować. Historja tego przepisu nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Tymczasem wyroki wypadają wręcz przeciwnie! Dlaczego? Czy ustawy nie czytają, czy jej nie rozumieją?

Trzeba zdać sobie sprawę, że działa tu cały splot przyczyn. Główną, powiedziałbym, jest ta, że kiedy mowa o nędzarzu, jego prawach i obowiązkach, podświadomie przenika w naszą psychikę ustosunkowanie się do niego negatywne, nieżyczliwe, uzasadnione przez moment winy. To najprostsze i najłatwiejsze. Nie płaci i to nie płaci długo, rok, dwa lata; powiada, że nie może. Podzielić jego stanowisko, to równoznaczne z wciągnięciem siebie samego w orbitę jego życia, trzeba wgłębiać się w ustawę, w zagadnienia społeczne, etyczne, trzeba mu pomóc. Czyż nie stokroć prościej powiedzieć sobie, nota bene pojęcia nie mając o życiu nędzarza, że to wszystko dlatego, że ten nędzarz jest nicpoń i oszust? Czy tak nie robi się tysiące razy, nie przytacza się przy tej sposobności przykładu, jak gdzieś ktoś już oszukiwał, wyludzał? Czyż w ten sposób nie uśpi się i sumienie?

No, ale ustawa, zapyta czytelnik, ustawa, ta przecież jest wyraźna? Cóż to znaczy? — w tych warunkach można i po ustawie przejechać się czterema kołami. Od czegóż jest interpretacja? Więc wyinterpretowano, że nędza wyjątkowa — to taka, która trwa w ciągu wyjątkowego czasokresu, której można koniec przewidzieć. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy autorowie takiego poglądu i jego wyznawcy tak samo zapatrują się, powiedzmy, i na pojęcie wyjątkowej głupoty? Czy twierdzą, że pojęcie głupiec wyjątkowy oznacza głupca czasowego do jakiegoś okresu, terminu? Jeżeli odrzucić te makabryczne żarty na bok, wówczas powiemy sobie wyraźnie: pojęcie nędzy czasowej zawiera w sobie sprzeczność zewnętrzną, jest nonsensem. Nędzy właśnie jest ta cecha główna, że nie można określić jej terminu końcowego. Zarzucam publicznie wyżej wymienionej interpretacji pojęcia nędzy wyjątkowej, że niezgodna z ustawą, twierdzę, że nikt z jego autorów, nie potrafi w dyskusji uzasadnić i obronić swego stanowiska.

Czytelnik widzi wśród jakiego morza nienawiści wypada żaglować, ażeby postawić na suchym lądzie, jednego nędzarza. To co opisałem tu szematycznie, — brzmi w naszych uszach, jak sabat łysogórski przez pięć lat bez przerwy, dzień w dzień, z całą złośliwością, powtarzane na setki motywów, połączone z pouczeniem, wzgardą, tryumfem silniejszego... Nie pisałem o tem nigdy niemal w żadnem mojem sprawozdaniu. Dzisiaj, kiedy święca, ten swojego rodzaju jubileusz pięcioletni, wolno mi się podzielić garścią nietylko wzruszeń i przeżyć osobistych.

Przez te pięć lat byliśmy samotni. Coś, jakgdyby sami na świecie. Nie mówię tego o naszej organizacji wewnątrz. Odwrotnie — te wszystkie koła i kółka pracowały zgodnie. Nie było przez te 5 lat wątpliwości, co do celów i potrzeby pracy: Józef Evert, Helena Radlińska, Stanisław Rouppert, Michał Wyrostek — to są nazwiska ludzi, którym zawdzięczamy samą możność naszej pracy. Nie raz i nie dwa — próbowano i im dowieść, że trzeba nie dać nam pracować. Niechże dzisiaj Ci ludzie pozwolą mi skłonić się przed nimi publicznie w podzięce za to, że dali mi ten warsztat jak również za to, w jaki subtelny i szlachetny czynili to sposób.

Kocham nasz zespół, pełen entuzjazmu, zawsze stojący na posterunku, niezawodny, wierny, skupiony dookoła naszych celów.

Pozatem nie ma kogo wymienić. Najbardziej odczuliśmy osamotnienie wśród świata prawniczego. Dziś w dniu pięciolecia — nie możemy wymienić, ani jednego człowieka, ani jednego organu prawniczego, ani jednego pióra, któremubyśmy cokolwiek zawdzięczali. Nigdy nie tylko nie byliśmy wspomożeni, ale najprostszego słowa zachęty czy publicznie, czy, nawet, prywatnie, nie słyszeliśmy od nikogo. Nie znano i nie czytano naszych sprawozdań, a nawet był wypadek, że jeden z naszych kolegów nie chciał przyjąć przysłanego mu bezpłatnie sprawozdania. Naczelny organ palestry polskiej uczęstował nas artykułem p. Adw. Miedzianowskiego, w którym dowodzono niesłuszności założeń naszej pracy, twierdzono, że nie można darmo mieszkać, i że, jeżeli matka nieślubnego dziecka miała kilku kochanków, to dziecko takie, w razie niezamożności matki, powinien utrzymywać samorząd. To wszystko.

Nie wiele lepiej, a właściwie niemal tak samo było w innych sferach. Tylko prasa codzienna, o ile stykała się z nami, przeważnie zachowywała stosunek życzliwy. Przyczyny tego osamotnienia stały mi się jasne podczas mych podróży. Tej zimy wygłosiłem odczyty o założeniach ideowych naszej pracy wobec audytorjum, złożonego z pracowników społecznych, we Lwowie, Lublinie, Gdyni i Krakowie. Dyskusja poodczytowa dopiero otworzyła mi oczy, jaka jeszcze dzieli nas przepaść. W Krakowie odpowiedzialny pracownik społeczny wypowiedział się za zupełnem zniesieniem alimentacji dzieci nieślubnych (ze względu na możliwość pomyłek i szantaży — jeden z jego przyjaciół, jak nas poinformował właśnie był szantażowany) opowiedział się również za eksmitowaniem nie płacą-

cych. W tym samym Krakowie tłomaczono mi, że racjonalna opieka, społeczna kosztuje zbyt drogo i dla tego wogóle nie powinna być uprawiana. We Lwowie jeden z opiekunów społecznych rozpaczał podczas dyskusji z powodu sytuacji materjalnej właścicieli nieruchomości...

Dzisiaj, kiedy piszę te słowa do i dla naszych przyjaciół i życzliwych, musimy sobie zdać sprawę, jak strasznie jeszcze jesteśmy samotni, jak ogromne są przed nami jeszcze zadania propagandowe, nim przekonamy chociażby najbliższych o konieczności zmiany samego ustosunkowania się do nędzy i nędzarzy, że jeszcze nawet wśród szerokich warstw pracowników społecznych panują nie raz nastroje gniewliwe i sędziowskie...

Coraz bardziej staje się oczywistem, że naszą bitwę generalną wydamy złu na tle sprawy dziecka nieślubnego. Ono ma prawo do życia i do utrzymania. Od dwóch już z górą lat jesteśmy w ogniu walki alimentarnej, toczonej o to, aby dziecku dać utrzymać się przy życiu, a ojcu tego dziecka przywrócić chociażby w części oblicze ludzkie. Ale to nie jest proste. Ojcowie nie chcą płacić, a sprawy te wielu wydają się bardzo zabawne. Istotnie, my się też uśmiejemy trochę. Więc trzeba wiedzieć, że właściwie u nas dzisiaj wymaga się dowodu z tego, co się działo w komórce macierzystej i, żeby być sprawy pewnym, powinienem właściwie przynieść do sądu sam moment koncepcji. Bowiem praktykuje się u nas, i to jaknajszerzej, obrona taka, że jeszcze i dani mężczyźni poza pozwanym uprawiali stosunek seksualny z matką dziecka. Twierdzę, że ten sposób obrony, aczkolwiek dopuszczany przez wszystkie sądy u nas, — jest niezgodny z prawem u nas obowiązującem. No więc kąpiemy się w tem błocie, jakiego taka obrona nam dostarcza obficie. I to także z dnia na dzień, przez szereg lat. Ciągle mając przed oczyma ludzi, którzy nie rozumieją, o co chodzi. Bowiem obowiązek alimentacji dziecka nie wypływa z aktu koncepcji, tylko z faktu stosunku seksualnego w okresie koncepcji! Ojciec ślubny jest przez ustawodawcę obowiązany do utrzymania dzieci swej żony bez względu na to, kto je spłodził. Kochanek jest obowiązany do utrzymania dziecka swej kochanki, jeżeli ono urodzi się w okresie odpowiednim. I to wszystko.

Ale to wszystko — to jest tło, na którym kształtuje się moralność szerokich warstw społeczeństwa. Walka o godność kobiety, jest przedewszystkiem walką o godność mężczyzny. Kobiety, mężczyźni i dzieci nie mają między sobą sprzecznych interesów. Wogóle potrzeby i interesy ludzkie są tylko pozornie sprzeczne. Im dzikszy jest stan i poziom danego środowiska, — tem bardziej jego uczestnicy wyraźnie te sprzeczności odczuwają. Jednakże pochód w stronę kultury coraz te sprzeczności zaciera i im wyższy poziom, tem sprzeczności są mniejsze, łagodniejsze stąd wniosek dziecinnie łatwy, że w istotnie kulturalnym stanie nie będzie ich wogóle!

Dla tego owa sprzeczność, gdzie ojciec nie chce utrzymać dziecka, wypiera się ojcostwa, — uważam za objaw niekulturalnej dzikości — i tu myślę rozegrać naszą bitwę generalną.

Stosunek do człowieka, to jest sprawdzian podług którego mierzymy ludzi w naszej pracy. Gdy ktoś zbliża się do nas, każemy mu, by pokazał, jaki ma stosunek do człowieka, do jego nieszczęścia, do jego upadku. Podług tej cechy dzielimy otoczenie na przyjaciół i nieprzyjaciół. Tylko że my z nieprzyjaciółmi wojujemy w ten sposób, aby ich, nawet wbrew ich woli pierwotnej, na przyjaciół zamienić. Ten jest nasz terror i nasz gwałt.

Michał Orzęcki.

Podstawy moralne Pomocy Prawniczej

Profesorowi Michałowi Orzęckiemu

Jeżeli za prawdę przyjmiemy, iż przez naukę śledzony rozwój ludzkości wykazuje stałą tendencję od egoizmu do miłości bliźniego z jednej strony, — jeśli z drugiej, dążenia te nie prześwietlają całego społeczeństwa, jak to się zauważa w bezpośredniem zetknięciu z człowiekiem, natomiast płyną poszczególnemi bystremi nawet nurtami, — to wydawałoby się, iż jednem z najbliższych zadań społecznych jest dopomożenie w rozszerzeniu się owych prądów i uregulowaniu ich ożywiającej mocy dla bujnego rozrostu twórczego życia.

Upowszechnienie zatem miłości człowieka i wlanie w ramy norm prawnych tego, co dotąd jest tylko nakazem serca — oto na dzisiaj obowiązek społeczny. Miłość ma być powszechna i dobro powszechnem być musi, a droga do tego po przez ewolucyjne przetworzenia człowieka prowadzi.

Dotychczasowe normy postępowania mają być interpretowane w kierunku wydobywania dobra dla wszystkich, nie zaś wyłącznie, jak to się dzieje w praktyce — służyć ochronie interesów silniejszego.

Każdy człowiek niechaj wyraźnie odczuje na sobie, że i jemu służy dobrodziejstwo prawa, każdy również ma przeżyć kształtujący go proces w kierunku oddania drugim tego dobra, jakie na niego spływa. — A więc wychowanie człowieka —

Przetworzyć charakter, wychować psychikę!— wymaga to długiego, bezpośredniego oddziaływania, wymaga stworzenia przedewszystkiem atmosfery, w której podopieczny udający się po pomoc, czy obronę ma zetknąć się z opieką i stać podatnym na wpływy Poradni Prawniczej Sekcji Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Warszawie.

Poczekalnia, trzy poczekalnie, w trzech różnych punktach Warszawy. Tłum ludzi, wśród których drży napięciem trwoga utraty dachu nad głową, lęk o jutro dziecka, którego ojciec zbył o nie troskę, matce ten ciężar zrzuciwszy. Przyszli tu ludzie najczęściej w ostatniej chwili, odczuwszy już gorycz podwórzowej walki, upokorzenia w niemożności zadośćuczynienia słusznym żądaniom zapłaty komornego, mękę zastraszenia i ucisk różnych zakazów. Są bezradni, zmęczeni, są inni u których bunt i gorycz bierze górę. Pierwsi czekają, nastawiwszy słuch, na głosy narzekań. I ym

drugim właśnie wszystko się złem wydaje. I lokal zaciasny, i kto tam wie, co za adwokat sprawę ich w ręce swe weźmie, i to podejrzane i owo niesłuszne. I tak powoli ferment zbiera, rośnie niezadowolenie.

Trzeba wprowadzić spokój, moment pewności, że nikt nie będzie pominięty. Nietylko podług wagi spraw, lecz i ciężaru cierpienia, stosownie do miary wytrzymałości na nie, poleca Kierownik Poradni klasyfikować oczekujących na rozdanie numerków. Każdy ważny jest dla nas, i nie ma pośpiechu, aby zbyć jednego, bo innych legjon wystaje w kolejce.

Prawo silniejszego już tu w poczekalni się łamie, nie ty pierwszy, dla tego żeś wcześniej przyszedł, lecz ten, bo chory, lecz ów z nerwowem niespokojnem spojrzeniem bo tylko czujna i uważna nad nim opieka zwolna wprowadza go w szeregi czynnych członków społeczeństwa.

Poradnia otwarta. Moment zetknięcia z adwokatem. Jakżesz często wówczas zabiera głos obok prawdziwego nieszczęścia, albo nawet stowarzyszone z niem sługębne żebractwo i pokorna chytrość. Jak trudno jest w powodzi zbędnych splątanych słów, wytyczyć prostą ścieżkę, po której wniknie w duszę zaufanie, wybrać owo ziarno istotnej potrzeby, nauczyć podać je sobie, bez plewy kłamstwa lub fałszywego wstydu. W zmaganiu się z oporem cudzej, ciemnej, zmąconej często cierpieniem psychiki, chodzi o godność człowieka, o tej godności wyniesienie na światło i na właściwem ustawienie miejscu.

Wynik nie zawsze odrazu się zjawia. Nie jedną rozmowę poufną wchłoną białe ściany poradni, nie jeden wysiłek Kierownika jej, grzęznąc w tysiącu, zda się, niepotrzebnych samej sprawie pytań, li tylko dla odwrócenia uwagi od biernego narzekania, spełznie pozornie na niczem, zanim wykrzesać się zdoła w leniwej psychice chęć czynu. Nieśmiałe jest to początku, na razie nie chęć nawet, lecz zgoda jedynie, aby podjąć drobny trud samemu dla swego ratunku: zanieść papiery do urzędu trzeba, wydobyć „białą" kartę bezrobocia, dostarczyć adres ojca swego dziecka. Czasem zaś i czynność jakąś spełnić się poleca nietylko ściśle ze sprawą związaną: „niech się pan zapisze do tej właśnie przychodni dla chorych nerwowych, niechaj przyniesie zaświadczenie lekarza o zdrowiu i tem podobne drobne funkcje. Zbudzone już samopoczucie, i krok dzieli je tylko od uświadomienia ludzkiej godności. A teraz jak przez przeszkodę pomóc się wspinać, gdy człowiek choć trochę na siłach się poczuje? jak przekroczyć razem zaporę ową, dzielącą „jego" od świata zzewnątrz, od ludzi, w stosunku do których nawyk brutalstwa kierował dotąd postępowaniem?

„Pan nie jest dobry dla żony, pan ją bije,
Dzieci na pana płaczą często,

Żąda pan wszak aby gospodarz nad panem się litował—pan zaś dla swoich nie ma dobrego słowa?

Jak to, więc pani przyszła prosić bym bronił mieszkania, którego z nędzy i z braku nie płacicie, pani zaś sama za co wygnała męża z domu? by poszedł precz od dzieci, bo bezrobotny, nic pani na nie nie dawał?"

I drugi raz i trzeci wzywaną jest petentka i po raz dziesiąty zwołuje się opornego ojca, aż przyjdzie moment, kiedy się w sobie człowiek przełamie, kiedy zrozumie, że może już zwalczyć swój nałóg i stać go na wyciągnięcie ręki ku zgodzie z małżonką, — i oto iskra godności w nim się wykrzesza.

Sąd. Tu już nie miejsce stopniowo, troskliwie iskry w płomyki rozdmuchiwać. To teren walki o pierwszeństwo dobra człowieka o jego prawo do życia, dosłownie o fakt istnienia, istnieniu bowiem samemu zagraża brak dachu, dziecka przy życiu nie sposób utrzymać bez chleba, przez ciężki wyrok na winnego nawet, prócz niego, rodzinę skazuje się na karę poniewierki, opuszczenia i głodu, bo ojciec czy matka z więzienia nie karmią dzieci.

Walka ta paragrafami godząca z przeciwnej strony, tu moralną broń napotyka, dobro człowieka w grę wchodzi i z interesem się ściera, po ciężkim nie raz boju zwyciężając, bo zwyciężyć musi prędzej czy później spoczątku mniej licznie w cyfrach, potem obficiej, o prawo do życia samego tych słabych a licznych wołając.

Sprawa wygrana, cel osiągnięty. Lecz czy ten tylko widzi przed oczyma adwokat wychowawca? Nie — Akcja nie skończona, chociaż podstawy do sprawowania opieki już mocnym zrębem stoją.

I znowu praca się w cichej poradni zamyka. Tylko już inna, już nie obawa jedynie martwego snu bierności u podopiecznych wskazuje sposób postępowania. Teraz ma człowiek zdać swój moralny egzamin, jakie korzyści oprócz praktycznych, z obrony swej w sądzie wyciągnął. Czy świadomość zwycięstwa nie wstrzyma go w drodze, na którą go raz wprowadzono?

I oto stosunkowi z klijentem nadaje Kierownik Poradni inną teraz barwę, Jesteśmy na równej stopie. — Tyś swobodny, ja patrzę z boku, skręcić ci nie wolno, zaniechasz spełnienia obowiązków, pójdziesz po linji nałogu, odwrócisz oczy od celu wspinania się wzwyż — poniesiesz konsekwencje sam, już bez niczyjej pomocy. Jeśli Ci ciężko, przyjdź, podzielimy razem ten ciężar, jeśli Ci trudno poradzę jeszcze raz, ale sam musisz chcieć wytrwać i mocną wolę wytrwania pokazać; i ty, który przynosić będziesz swoje ciężko zdobyte pięćdziesiąt groszy aby z nich na komorne uskładać, i ty matko, dla której dziecka lekkomyślności i złu pieniądz wydarto, i ty winny, któremu spodziewaną karę skrócić lub zawiesić się udało, ty także trzymać się musisz godnie, abyś swą cząstkę dobra szłał na drugich. Jeżeli jednak zawiedziesz, jeżeli nic już dobrej woli wzniecić w tobie nie zdoła, i trzeba abyś odszedł od nas, bo wspólnie pracować nie sposób, — własnemu sercu i w ciszy mego sumienia przyrzekam: w najgorszej chwili będę z tobą, aby ci asystować wtedy, gdy wszyscy cię opuszczą.

Marja Uziembło.

Matka nieślubna w poradni prawniczej

Sekcja Pomocy Matce i Dziecku miała sporo matek nieślubnych na terenie swej pracy, ale dopiero w marcu 1933 r. zetknęliśmy się z ich większem zbiorowiskiem w Zakładzie Wychowawczym im. ks. Baudouin'a, który zwrócił się do nas z prośbą prowadzenia spraw alimentarnych dla swych wychowanków. Ciężar ich utrzymywania ponosił Magistrat. Władze miejskie doszły do przekonania, że wydatek ten, zgodnie z przepisami prawa powinni ponosić rodzice, a ojciec, który od tego obowiązku się uchyla, powinien być sądownie do wykonania go zmuszony.

Wobec tego Dom ks. Baudouin'a powierzył Sekcji prowadzenie spraw matek, pozostających pod jego opieką. Ponieważ większość z nich przebywa w klinikach położniczych, a więc nie może opuszczać domu, ustalił się taki porządek rzeczy, że raz w tygodniu Kierownik Działu Opieki Prawniczej z opiekunką bada i przyjmuje sprawy na miejscu.

Matki te, przeważnie służące, są przeważnie na bardzo niskim poziomie, często analfabetki; w wieku od 17 do 28 lat. Niektóre, to ofiary nieszczęśliwej miłości, przelewające całe uczucie do ukochanego mężczyzny — na dziecko, walczące wszelkiemi sposobami o możliwość zatrzymania dziecka przy sobie i wychowania go. Większość jednak, to ofiary ciemnoty, zmysłów, dla których dziecko jest niepożądanym owocem przygodnych stosunków.

Dziewczęta ciemne i nieuświadomione często na terenie swojej sfery, wpadają w objęcia pierwszego lepszego, zgadzają się na stosunki w bramie, na schodach, na ulicy. Specjalną kategorję tworzą stosunki z chlebodawcami i ich synami, gdzie często dominującą rolę odgrywa przymus i obawa utraty pracy. Znaczna część tych kobiet, to istoty bardzo młode, nieuświadomione zupełnie o skutkach współżycia do tego stopnia, że dopiero w 4, 5 miesiącu ciąży zaczynają rozumieć zmiany fizjologiczne, jakie w nich zachodzą.

Są takie, które zbliżeniem się do mężczyzny, chcą go do siebie przywiązać, aby zdobyć męża.

Rzeczą charakterystyczną jest, że wszyscy mężczyźni obiecują im małżeństwo, póki kobieta nie zostaje zapłodniona. Wtedy następuje zerwanie, motywowane brakiem pracy, koniecznością wyjazdu, lub niewiernością.

W kobietach walczą dwa sprzeczne uczucia: miłość macierzyńska i instynkt samozachowawczy.

Nasze zadanie w dziedzinie moralnej polega na pogodzeniu tych sprzeczności. Staramy się podnieść człowieka, zorganizować mu życie, wyrwać z apatji, przekształcić psychikę, na polu prawnem dążymy do uzyskania zabezpieczenia bytu materjalnego w drodze procesu alimentarnego. Sprawy tego rodzaju trwają długo i wygranie ich nie jest rzeczą łatwą.

Aby uzyskać alimenty, trzeba w sądzie udowodnić ojcostwo. O taki dowód jest niesłychanie trudno.

Listy, które czasem mogłyby rozświetlić sprawę, spotykają się rzadko, bo nasze petentki i ich kochankowie często analfabeci, korespondują mało.

Jeżeli nawet niektóre z nich posiadają listy, pocztówki, to pisane są one mimo ciemnoty ojców, o tyle sprytnie, że pomijają zawsze dane, dotyczące właściwej sprawy. Świadków współżycia z natury rzeczy, jest bardzo mało, a ci, którzy są, dla różnych względów uchylają się od zeznań przed sądem.

Do roku 1933 prowadzenie sprawy bez dowodów takich, jak listy, świadkowie, dokumenty, było wogóle rzeczą niemożliwą.

Obecny Kodeks Postępowania Cywilnego sytuację nieco poprawił, gdyż zezwala, w braku innych dowodów, oprzeć się na zeznaniu stron. Która jednakże strona ma być badana pod przysięgą decyduje sąd, składający się tylko z mężczyzn, którzy zawsze są wyrozumiali bardziej dla pozwanych, a do kobiety z nieślubnem dzieckiem ustosunkowują się niechętnie i podejrzliwie. Przeważnie używają wszelkich środków w celu zabezpieczenia się przed płaceniem alimentów. Solidarność męska jest w tym wypadku zaiste zdumiewająca. Nie mieliśmy jeszcze chyba sprawy, w którejby ojciec nie zgłosił zarzutu, że matka w okresie poczęcia miała kilkunastu kochanków. A do świadczenia tego znajdują się zawsze chętni przyjaciele, którzy często kilkoma kłamliwemi zdaniami skazują dziecko na śmierć głodową. Niekiedy uzyskanie alimentów utrudnia sama matka, która w obawie przed zemstą byłego kochanka, cofa się przed wytoczeniem sprawy. A wiele trudności nastręcza poprostu ciemnota matki, która np. nie umie określić miesiąca zapłodnienia, nie pamięta nazwiska lub imienia ojca, plącze daty poznania i pożycia.

Oprócz tych wszystkich są jeszcze trudności techniczne, uniemożliwiające prowadzenie sprawy na miejscu, kiedy pożycie odbywało się poza Warszawą, ojciec zamieszkuje gdzieś daleko (liczny element, to żołnierze, odbywający służbę wojskową); w wielu wypadkach utrudnia sytuację niemożność ustalenia ściśle zarobków ojca, a często brak ich zupełny.

Tak więc rola adwokata w zdobyciu alimentów dla nieślubnego dziecka nie jest łatwa, ale niemniej ciężkie zadanie ma opiekunka, która czasem biedzi się długo w chaosie piętrzących się przeciwności, zanim zbierze konieczne dane do wytoczenia sprawy.

Wielokrotnie dobro sprawy wymaga wnikania w najitymniejsze stosunki dwojga ludzi, badania rzeczy przeszłych, bolesnych, budzących dużo wspomnień. Zachodzą też konieczności interwenjowania u ojców na terenie ich ognisk domowych, pracy, podczas których opiekunka nietylko narażona jest na przykrości, ale i na niebezpieczeństwo.

* *

Matek z Domu Baudouin'a przyjęto pod opiekę 225. Z tego 30 wycofano z takich przyczyn, jak śmierć dziecka, brak nazwiska ojca, opuszczenie przez matkę Warszawy. W procesie znajduje się w obecnej chwili 60 spraw.

Zakończonych i wygranych jest 15.

Dla nas ten rok, to wiele zagadnień trudnych,

ciężkich, w rozwiązanie których włożono tak wiele wysiłków, że nareszcie opinja publiczna powinna się tem zainteresować. Sumy zasądzanych alimentów, są przeważnie małe zarówno ze względu na niskie stanowiska społeczne ojców dzieci, jak i ze względu na stanowisko sędziów, którzy w sprawach dzieci nieślubnych, zasądzają bardzo niskie alimenty bojąc się, aby nie skrzywdzić przyszłej, lub istniejącej rodziny pozwanego.

A jednak te niewielkie sumy umożliwiają nietylko zorganizowanie życia matce i dziecku, ale udręczonej, skrzydzonej kobiecie dają zadośćuczynienie moralne. Rozumiejąc, że sprawy alimentarne to nie wygranie kilkudziesięciu złotych, ale los i przyszłość dziecka, przyszłego obywatela kraju poardnia prawnicza Sekcji Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej wytęża wszystkie siły, aby zaniedbana dotychczas dziedzina znalazła należyte miejsce wśród zagadnień opieki społecznej. *I. Sendlerowa.*

O MOCNE DECYZJE.

Sprawa Żyrardowa i Wspólnoty Interesów na Śląsku nie przestaje zajmować opinji publicznej. Co z nimi będzie? Zaległości kary za wszelkiego rodzaju nadużycia podatkowe i inne uchybienia skarbowe, jakie obciążać powinny te przedsiębiorstwa są tak wysokie, że utrzymanie ich przez dotychczasowych właścicieli jest conajmniej mocno problematyczne, a w każdym razie zależeć się zdaje jedynie i wyłącznie od naszych władz. Darowanie, umarzanie tych należności, czy zaległości uważamy za rzecz wykluczoną, rzecz, z którą nie pogodziło by się sumienie żadnego obywatela.

Rzuca się myśl — przedsiębiorstwo państwowe. Jeżeli chodzi o Żyrardów — to może ono mieć olbrzymie znaczenie jako zakład przerobu lnu, czyli surowca pochodzenia krajowego. Jest to fabryka, której takie czy inne nastawienie może w sposób poprostu decydujący wpłynąć na sprawę uprawy lnu, roślin włóknistych w kraju, a zatem na zróżniczkowanie naszej gospodarki rolnej. Z tego względu jaknajwiększe uprawnienia Państwa w jej zarządzie jest ze wszechmiar wskazane.

Wspólnota interesów z jej kopalniami i ciężkim przemysłem jest jeszcze bardziej dojrzała do przejścia pod całkowity zarząd Rzeczypospolitej. Odbiorcą największym węgla są koleje państwowe. Odbiorcą największym wyrobów ciężkiego przemysłu jest Państwo. Od zamówień Rządu zależy przedewszystkiem i kopalnia i hutnictwo. Nawet wtedy, gdy to ostatnie pracuje na wywóz — jeszcze wchodzą w grę różne poręczenia państwowe, albo dyskonto należności przez instytucje finansowe Państwa. W tych warunkach zupełnie nie rozumiemy zasadniczych sprzeciwów przeciwko przejęcia tego rodzaju przedsiębiorstw właśnie przez Skarb w takiej czy innej postaci. I sądzimy, że na tem się kończy. Ku temu idzie rozwój wypadków — ku temu prowadzi nas konieczność rozwoju ekonomicznego. Chyba — że chcielibyśmy robić prezenty. Ale komu? p. Flickowi?

Sądzimy, że podobne podejrzenie należało by określić conajmniej jako — zuchwalstwo.

Dajmy wreszcie spokój straszakom etatyzmu, czyż naprawdę mogą one przeląc kogoś w epoce Kreugera, Stawiskiego, Insulla.

NAD GROBEM WIELKIEGO ARTYSTY.

Mistrz drzeworytu polskiego, Ten, pod rylcem którego ożywały ludzkie postacie, ożywała przyroda i w rytm bujnego ruchu wpadała — Władysław Skoczylas w sile wieku, w pełni prac twórczych — odszedł w wieczność.

A życie miał bujne i piękne. Kilkadziesiąt lat wytężonej pracy artystycznej, którą podbijał Polskę, podbijał wszystko, co umie czuć piękno. Lata trudów pedagogicznych nad wychowaniem całej generacji grafików polskich. Wybitna praca organizatorska, czy to na czele departamentu sztuki, czy w charakterze kierownika szkół, czy inicjatora i twórcy propagandy plastyki — oto pola jego olbrzymich zmagań, których wystarczyłoby na wypełnienie niejednego życia.

Było w Skoczylasie coś z wielkiej, ogromnie żywiołowej siły. Może wziął ją z Tatr, z ich turni skalistych, z nieokiełznanej fantazji zbójnickiej, z tych tematów ,do których wciąż powracał, które wciąż pogłębiał i wciąż w nowej szacie podawał. A może Człowiek mocny szukał tej siły i tematów o niej mówiących...

I było coś w Skoczylasie takiego, co uczyniło go mocniejszym nad znikomość, coś z niepożytej twardości skały.

Ale to zostało. I trwać będzie. Jego dorobek artystyczny — to jeden z kamieni węgielnych naszej kultury.

ADAM SKWARCZYŃSKI.

Był On ideologiem. Walczył o ideję i jej czystość. Walczył przedewszystkiem ze sobą. Był najczystszem bodaj wyrażeniem ideowca, który pracę społeczną zaczął jako chłopak czwartoklasista, który jej nie opuścił ani na chwilę, nie opuścił nawet wtedy, gdy ciężka niemoc uczyniła zeń kalekę, przykutego do łoża. Pragnął, aby idea, którą ukochał nadewszystko, przeniknęła wszędzie — ogarnęła całość życia polskiego. Pragnął, by w niej się wychowywała młodzież i ku niej, ku rozbudzeniu w niej najszlachetniejszych porywów dążył niestrudzenie — nieustępliwie, dążył całym wysiłkiem młodej do końca duszy.

Działał słowem — tem najbardziej nieokiełznanem, najbardziej zawodnym i niebezpiecznym orężem. Działał pod parciem stałej myśli przewodniej swojego życia — ale i pod wpływem impulsu chwili. Działał — więc błądził nieraz — alboweim humanum est errare. Ale i te błędy nie skrzywiły ogólnej linji życia pięknego Człowieka o niesłychanym harcie ducha, o wielkiem ukochaniu Polski. I to po Nim zostało. Został po Nim wielki nakaz sięgania wgłąb duszy polskiej, sumiennego przeżywania przeszłości, szukania nietylko w sytuacji zewnętrznej, ale i w nakazach sumienia drogi dla Polski przyszłej, urzeczywistniania jej nietylko takiej, jaka wynika z okoliczności, ale takiej, jaką On ją w najcudniejszych snach młodości wymarzył.

Cześć pamięci niestrudzonego Bojownika!

Zdarzenia i uwagi

PRACA PORADNI W CYFRACH.

	1929/30	1930/31	1931/32	1932/33	1933/34	RAZEM
Porady	804	578	1180	4.619	6.166	13347
Stawiennictwa w sądach	56	66	143	631	1.002	1898
Podania		500	374	1.082	1.571	3527

Porady w ostatnim roku w stosunku do pierwszego wzrosły prawie ośmiokrotnie, podania trzykrotnie, stawiennictwa w sądach niemal dwudziestokrotnie. Zwiększenie zatem działalności jest olbrzymie. Różny stopień rozszerzenia różnych działów pracy pochodzi z rozmaitych przyczyn. W podaniach ostatniego roku mamy nieomal same powództwa, trochę apelacyj lub opozycyj, wszystkie związane ze sprawami sądowemi. Wypada ich na jedno stawiennictwo półtora. Natomiast pierwszy i drugi rok znamionują podania do instytucyj i urzędów. Spraw sądowych jest jeszcze bowiem niewiele. Porady w pierwszym roku to rezultat przypadkowych zgłoszeń, dotyczących różnych dziedzin życia, — w piątym roku pośrednictwo wynika jako skutek doskonałej znajomości człowieka — jeśli chodzi o porady w dziedzinie moralnej czy organizację życia podopiecznych, — i tu jest zwiększenie, z drugiej strony jako — usprawnienie metod pracy ściśle sądowo-prawniczej, a więc praca z ograniczeniem omawiań danej sprawy sądowej. Stąd wzrost ośmiokrotny, mimo że stawiennictw w sądzie notujemy w piątym roku niemal 20 razy więcej. To ostatnie zwiększenie tłumaczy się szerszym terenem i narastaniem napięcia procesowego spowodowanego długiemi zaległościami komornianemi z racji przeciągającego się kryzysu, a przedewszystkiem pogłębieniem i uczynieniem z zagadnienia społeczno - prawniczego, pozostającego dotąd w sferze teorji, — rzeczywistości ściśle związanej z życiem, nieszczęściami i potrzebami dotychczas bezradnej sfery, jak np. sprawa alimentacji dzieci. Niemało przyczyniła się do tego praca profilaktyczna. Przeszło 600 pogadanek z dziedziny praktycznego stosowania prawa, wygłoszonych przez aplikantkę Poradni Prawniczej, przeorało ciemnotę i pobudziło aktywność, dając zrozumienie zarówno praw, jak i obowiązków obywatela.

MORATORJUM.

Moratorjum mieszkaniowe, wstrzymujące eksmisję lokatorów izb jedno i dwuizbowych, oczekiwane jest z napręźeniem przez wszystkich zainteresowanych. Wiadomo, ze dekret odnośny jest już podpisany przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Kilkakrotnie ukazywały się wzmianki w pismach, że już już ma być ogłoszony. Ale, że ogłoszenia w swoim czasie ktoś nie dopilnował — sądy ferowały wyroki eksmisyjne, a komornicy, dopingowani przez adwokatów właścicieli realności, pracowali, ile tylko można było. Okres bezmoratoryjny został wykorzystany z krzywdą najuboższych, najbardziej bezbronnych, najbardziej upośledzonych. Liczbowych skutków tej krzywdy nie posiadamy. Ale już niebawem ujrzymy skutki tego w postaci rodzin koczujących bez dachu, w postaci mieszkańców podwórzy, klatek schodowych. Zaiste zbyt drogo kosztuje to opóźnienie.

OGRANICZENIE DZIAŁALNOŚCI.

Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej, który dożywiał dotąd 24 tysiące bezrobotnych, wskutek trudności finansowych będzie musiał wydatnie ograniczyć swą działalność. Przedewszystkiem projektowane jest zaprzestanie współpracy z innemi instytucjami, którym Komitet płacił za wydawane obiady — a to przedewszystkiem dlatego, że wszystkie one kalkulują pożywienie drożej.

Szczególnie mocno odbija się na sytuacji zwinięcie kuchni przy ul. Siennej, w której otrzymywało posiłek około 700 osób dziennie z pośród bezrobotnej inteligencji.

Nadto Komitet stanął wobec konieczności zwinięcia Sekcji odzieżowej, która tak wydatnie pracowała dotąd pod przewodnictwem pani Lelewelowej. Placówka ta w swoim czasie zaopatrywała tysiące rodzin najbiedniejszych w odzież i obuwie.

SZKOLENIE WYWIADOWCÓW.

Wywiadowcy stacyj opieki miejskiej po przesłuchaniu kursu teoretycznego poddawani są obecnie przeszkoleniu praktycznemu przez Opiekunki Sekcji Pomocy Matce i Dziecku. Każdy z nich przedewszystkiem asystuje przez pewien czas przy pracy opiekuńczej. Poczem następuje omówienie dokonanych wywiadów. Zapewne, że przeszkolenie takie jest niezbędne, ale trzeba zaznaczyć, że jeżeli nadal będzie się wymagało od człowieka 10—15 wywiadów dziennie, to nie mogą być one ani wyczerpujące, ani ścisłe. Doświadczenie wykazało, że bardzo często jedne odwiedziny nie dają jeszcze należytego obrazu sytuacji. Trzeba je powtórzyć kilkakrotnie.

Kierownictwo zatem stacyj miejskich będzie musiało nietylko dbać o przeszkolenie, ale o zracjonalizowanie pracy swych funkcjonarjuszów.

CYFRY WIELE MÓWIĄCE.

Stan zatrudnienia w naszym przemyśle przetwórczym podniósł się. Pracuje w nim w lutym 316,6 tys. robotników, wobec 279,5 tys. w styczniu r. b., a 266,4 w lutym roku zeszłego. Obecnie więc zajętych jest o 50 tys. więcej ludzi, niż w roku 33-im. Stanowi to bardzo znaczny postęp. A jednak spadek poziomu życia, pomimo wszystko w lutym w dalszym ciągu się zaznaczył. Przedewszystkiem obserwujemy dalszy i to bardzo znaczny spadek spożycia cukru. W lutym r. z. skonsumowała go Polska 225,4 tys kwintali — w lutym r. b. tylko 203 tys. kwintali. Spadek wynosi zatem przeszło 10%. Drugim charakterystycznym objawem jest dalsze ograniczenie pracy w browarach. Wszystkie inne przemysły wykazują zwyżkę zatrudnienia i zamówień — w browarnictwie napotykamy dalsze zamykanie warsztatów i redukcję sił roboczych. Wszystko to świadczy, że polepszenie sytuacji nie dosięgło jeszcze konsumenta, który wciąż jeszcze kurczy swe potrzeby.

POMOC DLA LUDNOŚCI ZIEM WSCHODNICH.

Pomoc dla ludności ziem wschodnich polega na dostarczeniu mąki razowej i soli. Następnie ma być dostarczone zboże siewne i sadzonki ziemniaczane w ten sposób, by warsztaty pracy rolniczej nie leżały odłogiem. Przyjęta została zasada, że wszystkie te produkty zostaną zapłacone przez pracę, wykonaną dla miejscowych potrzeb, a więc przy budowie i ulepszaniu dróg lokalnych, obwałowywaniu rzek i t. d.

W ten sposób zużytkowanie pracy na rzecz podniesienia kultury kraju zostaje coraz szerzej zastosowana. Chodzi tylko o dwa zagadnienia: pierwsze — to jest zapewnienie wydajności tej pracy, drugie — obliczenie należności za nią. Pod tym względem nasza praktyka pozostawia bardzo dużo do życzenia jeszcze.

TANIE MIESZKANIA.

Magistrat miasta Warszawy ogłasza od dłuższego czasu o wynajmie, względnie sprzedaży mieszkań jedno i dwuizbowych na Kole. Jednoizbowe mieszkanie kosztuje 27 zł., dwuizbowe 46 zł. miesięcznie. Cena zdawałoby się bardzo przystępna — a przecież sprzedaż tej nieznacznej ilości mieszkań postępuje wolno. Inteligencja na Kole się nie kwapi, a robotnicy? Trzeba pamiętać, że zarobki przeciętne wynoszą 3 zł. dziennie. Otóż dla człowieka zarabiającego 75 zł. miesięcznie, 27 zł. stanowi cenę stanowczo za wysoką. Mamy tu do czynienia z typowym defektem naszej gospodarki. Albo musimy nauczyć się kalkulować mieszkania ludzkie jeszcze taniej, albo trzeba oznaczyć zarobki nieco wyżej — gdyż na jednoizbowe mieszkanie musi być stać każdego. To zagadnienie, nad którem czynniki miarodajne nie mogą przejść do porządku dziennego.

ZIEMIA DLA INWALIDÓW.

Zarząd Główny Związku Inwalidów zwrócił się do Ministerstwa Rolnictwa o dawanie ziemi inwalidom wzamian za sakpitalizowane renty. Obrady w tej sprawie zostały przez Ministerstwo przyjęte. W razie urzeczywistnienia tego projektu, mielibyśmy bardzo ciekawy precedens, bo kto wie, czy w ten sposób nie możnaby było obdzielić ziemią i pewnej części, zwłaszcza młodszych emerytów. Zyskaliby oni warsztat pracy, a wieś zostałaby zasilona przez pewien kontyngent inteligencji niepozbawionej znacznego doświadczenia. Dziś, kiedy zapas ziemi w rękach Państwa jest znaczny i może być wydatnie powiększony, kto wie, czy tego rodzaju tranzakcje nie byłyby korzystne — zwłaszcza, że i w skarbie nie tak łatwo o gotówkę.

OBOZY PRACY.

W obozach pracy obecnie pozostaje około 10 tysięcy młodzieży. Niejednokrotnie pisaliśmy już na ten temat i zwracaliśmy uwagę na doniosłość tych poczynań, nietając zresztą pewnych niedociągnięć, jakie tu i owdzie dają się zaobserwować. Obecnie zajęło się tą sprawą Życie Gospodarcze Robotnicze — niestety, jednak, ze stanowiska ściśle partyjnego. Artykuł mówi o „wyzysku", o „konkurencji" i t. d. Między wierszami wyczu można tylko niepokój, że element najbardziej podatny do wszelkiego rodzaju akcji protestacyjnej dostanie się pod wpływy obce.

Oczywiście, że argumentem to nie jest. Zwolennicy obozów pracy odpowiadają słusznie, że o wyzysku na rzecz prywatnych kapitalistów mowy być nie może, przy robotach, mających cele publiczne na oku, że dalej nie można zostawiać bez opieki ogromnych zastępów młodzieży, która poprostu demoralizuje się w nicnieróbstwie. To demoralizujące znaczenie kryzysu, niestety, nie jest jeszcze należycie docenione. A przecież są już dziś w Polsce i w Warszawie trzydziestoletni ludzie, którzy nigdy nie pracowali i przystosowali się do życia z różnego rodzaju wsparć. Obozy pracy, to zaczątek poważnej akcji, którą należy rozwinąć, która przecież spełni cel w całej pełni dopiero wtedy, gdy zdobędziemy się na organizację powszechnej służby pracy.

URUCHOMIENIE STATKÓW POLSKICH.

Arbitraż w sprawie płac w żegludze polskiej doprowadził do zniżki zarobków naszych marynarzy o 11%. Zniżka ta pozwoliła na uruchomienie nieczynnych dotąd okrętów. Dwa z nich podjęły już podróż próbną, który ma wykazać, czy nowe warunki płacy pozwalają na eksploatację ich bez większego deficytu. Gdyby próba wypadła pomyślnie, wyruszą z portu i dalsze okręty. W ten sposób bezrobocie wśród marynarzy ulegnie zmniejszeniu.

Podnieść należy, że dotąd przewoziliśmy na własnych statkach tylko nikły odsetek tego, co przychodzi lub wychodzi drogą morską. Pod tym względem dalecy jeszcze jesteśmy od samowystarczalności. Czeka nas jeszcze zatem w dziedzinie bardzo wiele pracy. I nie możemy bezrobocia naszej marynarki tłumaczyć faktem, że gdzieindziej to bezrobocie istnieje. Gdzieindziej jest okrętów nadmiar — u nas ich brak.

OBNIŻKA PŁAC WE FRANCJI.

Obniżka pensyj urzędniczych spotkała się we Francji z ostrym protestem sfer zainteresowanych, które żądają podniesienia dochodów państwa na potrzeby ich wynagrodzenia. Powstają specjalne zespoły walki z nieuczciwością podatkową, które mają wypełnić luki w budżecie. Stanowisko rządu przecież jest nieprzejednane — a wzmacnia je zgoda b. kombatantów na obniżenie emerytur. Dotąd przecież trudno przewidzieć, czy przeprowadzi się gładko niezbędne redukcje, gdyż administracja francuska jest spoista i niejednokrotnie mocniej się czuje na swojem stanowisku niż sam rząd. Jak dotąd zanotowano tylko drobne strajki demonstracyjne. Faktem jest przecież, że zwłaszcza urzędnicy telegraficzni szykują się do walki na ostro.

A przecież urzędnicy francuscy dotąd najmniej ucierpieli z powodu kryzysu.

UBEZPIECZENIE OD BEZROBOCIA.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że w Stanach Zjednoczonych, już w najbliższym czasie ma być wprowadzone ubezpieczenie od bezrobocia. Ubezpieczenie to oparte ma być na organizacji wewnątrz każdego ze stanów. Przedsiębiorcy wpłacają na rzecz funduszu bezrobocia 5% od listy płac robotniczych, którą to kwotę mają prawo rozłożyć na robotników. Wzamian za to każdy z robotników dostawać ma wsparcie miesięczne w razie utraty pracy.

Prezydent Roosevelt zwrócił bardzo poważnie uwagę na wszystkie projekty wyłonione dotąd i wywiera na kongres poważny nacisk w kierunku jak najszybszego załatwienia ustawy w tej sprawie. Tak więc Ameryka, na przykład której tylokrotnie powoływali się nasi „liberaliści" gospodarczy, wykonuje stanowczy zwrot ku upaństwowieniu opieki nad ryzykiem płynącym z braku pracy.

W SZEROKI ŚWIAT.

Ekspedycja polska turystyczno - naukowa wyruszyła w Andy i bada te ciekawe wyżyny, których części dotąd jeszcze nieznane są zupełnie. Odkrycia naszych alpinistów wzbogacą wiedzę ludzką. Inna wyprawa wyruszyć ma w góry Atlasu i również odkrywać upełnie jeszcze niezbadane masywy. Na lipiec szykuje się w drogę jeszcze jedna ekspedycja — na Spitzbergen, dotąd jeszcze znaczony w kilku miejscach białemi plamami. Polskie nazwy oznaczą szczyty dotąd nieznane. Dodajmy do tego całą ciekawą literaturę ostatnich czasów. Giżycki opisywał swe wrażenia w koloniach francuskich. Janta - Połczyński przewędrował Mandżurję i Chiny. Prószyński opisywał Afrykę na podstawie własnych obserwowacyj.

Wychodzimy na świat szeroki. Zainteresowaniem swem ogarniamy całą kulę ziemską. Przyczyniamy się do rozstrzygania całego szeregu zagadnień, nad któremi pracują inne narody. To już coś więcej, niż „triumfy" „sprinterek" i hokeistów, czy innych bokserów. To już cośkolwiek poważniejsze i lepsze rzeczy. To prawdziwy postęp.

DYSKUSJA

WOJNA O DACH.

Poruszana stale przez nas sprawa budownictwa mieszkaniowego, zainteresowała niepodpisanego publicystę z „Gazety Polskiej". Dobrze się stało. Rzecz jest o tyle ważna, o tyle doniosła, że poświęcić jej trzeba naprawdę więcej niż dotąd uwagi i więcej niż dotąd przemyślenia. Musimy sobie zdać sprawę, że ciasnota, brak higjeny, brak najelementarniejszych warunków kulturalnych na naszych przedmieściach przybiera charakter klęski społecznej, z której rozmiarów narazie nie zdajemy sobie sprawy. Dopiero za lat parę, kiedy dzieci tam wychowane dojdą do lat 21, kiedy przed komisjami naszemi staną potomkowie owych mężczyzn, których wzrost sięga ponad 160, a waga wynosi od 48 kilo, kiedy jako poborowi przyjdą te dzieci bezrobotnych, mające dziś w dziewięćdziesięciu procentach skazę wysiękową — wtedy władze wojskowe zwrócą uwagę miarodajnych czynników i mniej uświadomionych publicystów, że siły narodu są zagrożone w stopniu niebezpiecznym dla całości Rzeczypospolitej. Zanim to nastąpi, uważamy za swój obowiązek bić na alarm my, działacze społeczni, którzy się z tem wszystkiem stykają, ale, niestety, nie mają środków do pokonania złego. W walce z nim tym pierwszym i najwalniejszym środkiem jest dostarczenie mieszkań — budowa domów mieszkalnych.

Wbrew podejrzeniom „Gazety Polskiej" nie zastanawialiśmy się nad zagadnieniem, czy potrzebne już jest specjalne ministerstwo do tego, choć zostało ono powołane w Anglji i choć plany angielskie walki z ciasnotą mieszkaniową istotnie nam imponują. Wbrew zaperonieniom niepodpisanego publicysty, nie spodziewamy się, by tak prędko mogła Polska osiągnąć ideał angielski — pięciu izb dla każdej rodziny. I dlatego poczynania potężnej i bogatej Wielkiej Brytanji nie mogą uderzyć nam do głowy — mogą stanowić tylko poważny przykład, niezmiernie ciekawy materjał do studjów.

Są jednak zasady aktualne, i tu i tam, są przesłanki, na których tam oparto akcję nie od dziś, bo przecie początki jej sięgają czasów przedwojennych i na tych przesłankach opieramy swoje rozumowania.

Cały niemal świat cywilizowany stwierdził, już przed wojną, że przedsiębiorczość prywatna nie może podołać potrzebom mieszkaniowym miast wielkich. Nieomal wszystkie stolice i wszystkie większe miasta, zarówno kontynentu jak wysp brytyjskch stanęły wobec konieczności budowania — i budowały istotnie, budowały bardzo wiele Londyn, siedziba liberalizmu gospodarczego, — budował właśnie najwięcej. Dane po temu znajdziemy w każdej najpopularniejszej nawet broszurze o sprawie mieszkaniowej — są one zbyt znane, by trzeba było je powtarzać. Trudno dziś, w kilkadziesiąt lat po tych odkryciach zastanawiać się, czy jest potrzebne budownictwo mieszkaniowe państwowe i komunalne. Braki nasze pod tym względem tłumaczy się tylko zupełnie ekstraordynaryjnem zacofaniem kraju i — pseudo znawców zagadnienia, którzy, niestety, nieraz przemawiają z łamów nawet poważnych organów prasowych. Tak jak zupełnie np. trzeba być ciemnym, aby dowodzić, że nie potrzebne są szosy (chyba do tego trzeba nie umieć czytać, by znaleźć podobne absurdalne twierdzenie u nas) — tak samo trzeba nic nie wiedzieć o Bożym świecie, aby dowodzić, że w polityce mieszkaniowej można było zadowolić się popieraniem budownictwa prywatnego. Czynniki oficjalne w Polsce zresztą uznały to dawno. Mamy już budownictwo ZUPU dzięki niezmiernie pożytecznej inicjatywie b. premjera Prystora, mamy już bardzo poważne prace, wykonane przez wojskowy fundusz kwaterunkowy. I naprawdę nie rozumiemy zupełnie, skąd w publicyście organu urzędowego zjawiła się niechęć do wytycznych, realizowanych przez politykę gospodarczą rządów pomajowych.

Nasz postulat, z którym występowaliśmy od chwili otwarcia dla spraw tych łamów „Człowieka w Polsce" zdąża ku rozszerzeniu ingerencji państwowej w tej sprawie, ku wciągnięciu budownictwa mieszkaniowego w program wielkich robót publicznych i stworzeniu w tej dziedzinie konsekwentnie pomyślanego planu wojny, tak wojny z bezdomnością, wojny bezwzględnej, stanowczej, nieustępliwej. Twierdzimy, że plan ten jest tem łatwiejszy, że budownictwo mieszkaniowe, o ile podjęte będzie na wielką skalę, może być rentowne bezpośrednio. Jest ono pod tym względem w położeniu bez porównania korzystniejszem od budownictwa prywatnego. Jeżeli nasz szanowny oponent wątpi w to, — to jedynie dlatego, że nie uwzględnia czynnika masowości. Prywatne budownictwo z natury rzeczy dąży do zindywidualizowania elementów stosownie do gustu właścicieli lub użytkowców. Budownictwo na wielką skalę, mające na widoku tysiące domów, stać na przeprowadzenie jak najdalej idącej standaryzacji tych elementów. Dla tego rodzaju akcji każdy warsztat pracy gotów jest dostosować swoją produkcję, która będzie właśnie o tyle tańszą, o ile jest tańszy but fabryczny od rzemieślniczego. To są rzeczy również zbyt jasne, żeby nad niemi należało się dłużej rozwodzić. Tylko że ta standaryzacaj w praktyce jest możliwa o tyle, o ile z góry opracowany plan pozwoli obliczyć produkcję na pewien określony czas, w którym zamówienia przyjdą. Wielki kapitał amerykański (którego nie mamy) zdołał tę standaryzację przeprowadzić i dlatego w New - Yorku drewniany domek o czterech izbach można było nabyć nawet za czasów prosperity za 295 dolarów. Brak wielkiego kapitału u nas nie daje nam żadnej nadziei zrealizowania podobnych cen bez interwencji państwowej — ale z chwilą, gdy ten wielki kapitał zostanie przez Państwo uruchomiony, taniość budownictwa pozwoli liczyć na jego rentowność bez żadnej wątpliwości. I na tem właśnie polega nie wyższość budownictwa mieszkalnego nad szosowem, ale większa prostota w jego kalkulacji, łatwiejsze też obliczenie możliwości rozwojowych i automatycznego niejako wzrostu funduszów na ten cel przeznaczonych. Że ruch budowlany ożywia przemysł znacznie intensywniej, od innych działów robót

publicznych — nie trzeba dowodzić, gdyż wynika to z samej logiki rzeczy, z ilości konsumowanych przezeń materjałów.

Przesłanki wymienione są aktualne tak samo w Anglji, jak i u nas i dlatego i tu i tam na nich trzeba się oprzeć. Wszakże w Anglji nietylko jest więcej kapitału, ale jest więcej zrozumienia dla potrzeb ludzkich, jest więcej zrozumienia, że nietylko w wojnie, ale i w życiu publicznem środki techniczne stanowią zaledwie jedną czwartą powodzenia — trzy czwarte zależą od człowieka, — i żeby stworzyć zarówno morale, jak i fizyczne zdrowie człowieka, trzeba mu dać odpowiednie warunki życia. A jeżeli obniża się zarobki ludzkie do 2—3 złotych, to trzeba stworzyć takie warunki, przy których te trzy złote przynajmniej dają minimum egzystencji. I my, publicyści, powołani jesteśmy do głowienia się nad tem zagadnieniem, do przepracowywania materjału myślowego ku rozwiązaniu piętrzących się trudności, nie zaś do nieoczesnych żarcików na temat terminu powoływania jakiegoś ministerstwa lub powtarzania truizmów o pożytku szos. Inwestycje publiczne „opłacające się pośrednio" nietylko w postaci szosy, ale w postaci portu w Gdyni, są potrzebne. Ale to jeszcze nie znaczy, by przejść do porządku dziennego nad „materjałem ludzkim", o potrzebie którego ponoć gadał coś jeszcze ś. p. Moltke naprzekór wszystkim zwolennikom polityki liberalistycznej, tak modnej dziś w pewnych kołach ekonomistów mało obznajmionych z najświeższą nawet historją, czerpiących natchnienie z jednej strony z wyżalań się naszych kapitalistów bez kapitału, a z drugiej z bolszewickiego przechodzenia do porządku dziennego nad jednostką ludzką, co przecież jest tylko nawrotem do najgorszego barbarzyństwa — ponoć w Egipcie budowano piramidy — a sam Piotr Wielki nie wahał się „wdeptać w błoto stu tysięcy chłopów", jak to Mickiewicz podobno pisał.

Ale i w państwie cara Piotra i w dzisiejszej Bolszewji miljony można wygubić niemal, nie uszczuplając liczebności imperjum. Moltke już wiedział, że dla Niemiec jest to rzeczą niemożliwą. Polska nie może sobie na to pozwolić, ani jako wielkość, ani jako jakość moralna.

To pamięci prosim.

St. Roth.

PSYCHOLOGJA EMERYTALNA.

Dyskusja, o ile tylko podejmujący ją nie pilnują się należycie i nie kładą uździenicy na własne słowa, bardzo często prowadzi na manowce. I zaprowadziła istotnie tam ostatnio jednego z najwybitniejszych publicystów, który zwolenników szerokich ubezpieczeń społecznych nazwał „ideologami emerytury". Z godną swego świetnego pióra swadą, powiada on, że przeholowaliśmy w tej dziedzinie, przeholowaliśmy grubo. Ostatecznie uznawał by Autor renty emerytalne dla robotników — ale inteligencja przecie potrafi sama gospodarzyć swemi oszczędnościami — potrafi lepiej niż to czynią instytucje ubezpieczeniowe. Argumentami temi szermowała dotąd prasa prawicowa. Znamy je doskonale i nie raz odpowiadano już na nie.

Otóż przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że inteligencja bynajmniej nie zawsze umie oszczędzać. Jest to fakt aż nazbyt dobrze dowiedziony — tak dowiedziony, że wszystkie rządy poręczają swym urzędnikom emerytury. A przecież urzędnicy chyba to nie najlekkomyślniejsza część inteligencji.

Następnie. Składki emerytalne, zapewne, uszczuplają dochody, czyli, jak się to mówi, przenoszą część dochodów z zarabiającego na niezarobkujących. To fakt. Ale to przenoszenie i dziś i wczoraj istnieje i istniało. I istnieje na podstawie obowiązującego kodeksu cywilnego, przyznającego prawo do alimentacji, które posiadają nie tylko dzieci, (ślubne i nieślubne), ale i rodzice i inne osoby względem krewnych. Istnieje nadto ustawodawstwo samorządowe, które na gminy nakłada ciężar utrzymywania ubogich samotnych. Otóż ubezpieczenie społeczne nie robi nic innego, tylko reguluje owo prawo do alimentacji. Zmusza ono człowieka do rezygnacji z części swych dochodów, aby nie był w przyszłości ciężarem dla innych, dla jednostek fizycznych, czy prawnych — by pobierał to, co mu się należy w sposób normalny, bez uszczerbku dla kogokolwiek i bez upokorzenia dla siebie.

Dla tego to „ideologja" emerytalna jest głęboko moralna. Staje ona na straży dobra materjalnego człowieka i staje na straży jego godności osobistej.

I niemożna sprawy emerytalnej łączyć z zagadnieniem ubezpieczenia od ryzyka. Starość — o tem w ferworze dyskusji nie należy zapominać— to nie ryzyko, tylko naturalny skutek procesów biologicznych. Młodość jest wadą, z której każdy wcześniej czy później się wyleczy. I tę konieczność nieodpartą powinien przewidywać, zapewne sam człowiek — ale, jeżeli on nie przewiduje — musi przewidzieć organizacja społeczna, która powinna przecie patrzeć nieco dalej niż lekkomyślna jednostka.

Nasi przeciwnicy ubezpieczeń bardzo chętnie powołują się na Stany Zjednoczone. A przecież właśnie tam wszelkiego rodzaju ubezpieczalnie i ubezpieczenia aż do najabsurdalniejszych, bo nawet od przybrania wagi ciała rozwinęły się najbujniej. Każdy się ubezpieczał od wszystkiego, co tylko uważał za jakiekolwiek ryzyko. Dyktowała to przezorność najbardizej przedsiębiorczym jednostkom. Tylko — kiedy przyszedł kryzys — wszystko to okazało się niewystarczające i obecnie Stany Zjednoczone zwracają się ku wypróbowanej w Europie metodzie ubezpieczeń społecznych. Opierała się im Francja — ale je wprowadziła ostatecznie.

I my mamy się cofać? Dlaczego? Czy dla tego, że komuś się podobało rzucić „szlagwort" o ideologji emerytalnej? To kiepski powód.

Bogactwo ubóstwa*)

Błogosławieni ubodzy w duchu... Tak często słowa te bywają powtarzane bez zrozumienia. Ubogi... — cóż to jest? Przecie ów kacyk jakiegoś plemienia afrykańskiego obwieszony muszlami i świecidełkami, które nie przeszkadzają mu głodować, gdy polowanie zawiedzie, a tornado zniszczy owoce i plony pól, przecie ten kacyk, którego życie jest mniej zabezpieczone niż ostatniego z nędzarzy wielkomiejskich — ten kacyk, powtarzamy, nie jest ubogi. A więc ubóstwo jest, do pewnego stopnia przynajmniej, stanem subjektywnym. Podmiotowość ta może być potwierdzona przez opinję ogółu, opinję bezpośredniego otoczenia, które w Anglji za ubogiego uzna człowieka, rozporządzającego tylko jedną izbą na swój własny użytek. I stan duchowego ubóstwa, ubóstwa w duchu jest też podmiotowy. Tu nie chodzi o kwalifikacje zewnętrzne, ale o zrozumienie, jak mało mamy tej wiedzy, której potrzebujemy — wobec tych jej obszarów niezmiernych. Wyznawca wszelkiego rodzaju dogmatów politycznych z największą łatwością rozwiązuje najzawilsze zagadnienia społeczne, wielbiciel wszelkiego rodzaju „wtajemniczeń" erotycznych z niesłychaną arogancją poucza największych uczonych o swoich „zdobyczach" i lituje się nad „brakiem" ich wiedzy „tajemnej". To są właśnie kacykowie obwieszani muszelkami pozorów bogactwa duchowego, którzy nawet usychając z pustoty wewnętrznej, zawsze i na każdym kroku żądni oparcia, jeszcze będą się radowali nadmiarem mądrości jakie posiedli i próbowali uszczęśliwiać temi amuletami otoczenie. Nie niema żałośliwszego nad ich naiwne zdumienie, że ktoś tych krokodylich zębów i rogów nosorożca nie zechce przyjąć, gdy mu darują.

Mądrość istotna jest zawsze w duchu uboga, gdyż zawsze widzi przed sobą drogę tak długą, że o przebyciu całości jej marzyć nawet nie może. Poczucie tego ubóstwa jest podstawą rozróżnienia ograniczoności i absolutu — niedosiągalnego.

Więc kiedy przychodzi do przyjmowania nakazów etycznych, odczucie ubóstwa istotne nie pozwoli rozumowi dedukować ich, wzorem dogmatyków wszelkiego rodzaju, z przesłanek czystego dociekania — nakaże szukać ich — w sercu. Z tem sercem jako latarnią niezawodną w świat pójdzie i temu sercu każe rozświetlać to, czego rozum nie sięgnie.

Poczucie tego ubóstwa w duchu posiadła, wyrobiła w sobie Iłłakowiczówna w przedziwnym stopniu. Ten człowiek o wielkiej kulturze i wiedzy, ten talent ogromny zaiste, ten rozum, ogarniający z niesłychaną wnikliwością wypadki płynące rzeką przed oczyma poetki — zdaje się być przeniknięty wzniosłem przeświadczeniem, że ów szczyt, który osiągnęła na ziemi — w gruncie rzeczy z wysokości absolutu zlewa się z całą otaczającą niziną, a jego wyniosłość w tej skali stanowi chyba mikroskopijną wielkość. I przeświadczenie to wynosi dla nas, ludzi nizin Iłłakowiczównę jeszcze wyżej, bo już nie tylko siłami sprawdzialnemi, wymierzalnemi, jakiemi jest wiedza, nauka, talent — ale mocą przeczystej wartości etycznej, lśniącej przepysznym kryształem miłości.

Poetka miłością świat mierzy. W jej promieniach staje postać Komendanta taje tak, jak ją widzi człowiek miłujący, niezmiernie prosty, owe dziecko, które dla wskrzesiciela wolności ma nazwę „Marszałeczek", płynącą z pragnienia przytulenia się w ufność do tego który mu dobroć Ojczyzny ucieleśnia. Ta miłość prześwietla jej prostotę Marjanny co to żywi dziecko zawszone aż w dniu wigilijnym, niewiadomo we śnie czy na jawie ujrzy, że przygarnęła Tego co w godzinę sądu zapyta, czyście przyjęli mnie, gdym był głodny? Miłość ogarnia swym blaskiem bohaterstwo Warny i rozsnuje o niej przecudowną, spiżową legendę i wyczaruje przedziwne misterjum stosunku Zygmunta i Barbary.

I ona to w pewnych chwilach nakaże poetce stanąć w majestacie wielkiego oburzenia i gniewu, a wtedy zaiste proroczem słowem uderzyć i podjąć oręż walki, i rzucić wielkie wyzwanie światu, wyzwanie w obronie człowieka. Bo ubóstwo w duchu nie jest słabością i nie zabija wiary, i nie krępuje czynu. Wiersz nabrzmiały swoistą aktualnością — wiersz skierowany ku Gorgonowej po wydaniu na nią wyroku śmierci, to naprawdę czyn społeczny ogromnej miary — to oskarżenie płomienne naszej pseudo sprawiedliwości — to protest tytanicznej potęgi, przesiąknięty bólem najwznioślejszym.

Kiedy czytamy na tych kartach:

> Gniew jest obrzydły wszystkiemu, co żyje,
> jak jadem nalana żmija,
> ale bardziej obrzydła jest zemsta praw,
> która na trzeźwo zabija.

To naprawdę, aż do głębi duszy przenika nas ów „krzyk po nocach" „dość krwi" i owo przeświadczenie, że „nie naprawi spełnionej — nowa ohyda". Wtedy rozumiemy, jak straszliwie puste są uczone dowodzenia o „konieczności" kary śmierci, jak liche są moralnie równie „uczone" jej zwalczania, bo tu nie uczoności trzeba, ale sumienia i nie mędrkowania — lecz „ubogiej w duchu" prostoty w stosunku do życia, by uznać karę śmierci za zbrodnię.

Ktoś pisał niedawno o zbytkownej poezji, która niesłychanym przepychem kształtu, nieskazitelnością formy muzycznej wiersza ubiera — błahostki. Tego luksusu niema u Iłłakowiczówny ani śladu. Ona sięga po rzeczy istotne powszedniego dnia. Czasem jest niesłychanie aktualna. Odpowiada bezpośrednio na głosy, które do niej dolatują, przesyłając słowa pożegnania zmarłym, witając czyny wzniosłe, rozważając wypadki widziane. Chwilami zdaje się, że odpowiada tak tej aktualności — jak dziennikarz feljetonista.

I wtedy słyszymy wołanie — nie gońcie tak! Zatrzymajcie się! Zwróćcie oczy na te cuda, jakie nastręcza wam życie na każdym kroku — boć nie w historji księgach szukać ich należy, ale w tym dniu, który przeżywacie! Nie ilość przeżyć, ale ich głębia stanowi bogactwo istotne!

Te poezje mają nieocenioną wartość nie tyle dlatego, że należą do arcytworów mowy — tak zlekka prześpiewnionej akcentem litewskim, ale dla siły uczucia i prostoty przegłębokiej, dla sumiennej, serdecznej myśli. *an.*

*) Kazimiera Iłłakowiczówna, „Ballady bohaterskie", str. 200, Lwów 1934, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Rok 1929 a rok 1934

Kwiecień roku 1934. Okres wytężonej pracy w Poradni prawnej Sekcji — walka o dach nad głową setek bezrobotnych. 1 kwietnia upłynął okres zimowego moratorjum mieszkaniowego. Komornik może obecnie każdej chwili przystąpić do wykonywania wyroku eksmisyjnego.

Poradnia prawna mobilizuje wszystkie siły do wytężonej obrony. Jeśli uda nam się wyprzedzić komornika i uratować mieszkanie, bezrobotny będzie miał kąt, jeśli przegramy, pójdzie na ulicę.

W poczekalni poradni tłumy ludzi. Numerki 20-te, 30-te, 40 a nawet 50. Dzisiaj w okresie wstrzymywań eksmisji, większość to ludzie zagrożeni bezdomnością, ale są i inni. Są tacy, którzy przyszli tylko porozmawiać z nami, podzielić się swą troską, a nieraz radością. Przyszli, bo wierzą, że ich radość będzie naszą radością, na troskę ich może znajdziemy lekarstwo, dlatego czekają cierpliwie, spokojnie swej kolejki.

W poczekalni spokój, słychać przyciszone rozmowy sąsiedzkie. A przecież są to ludzie głodni, chorzy, bliscy rozpaczy. Ale przyszli tu po ratunek i wierzą, że ten ratunek znajdą — większość to nasi starzy znajomi — wiedzą, że uczynimy dla nich wszystko, co tylko uczynić można.

Kłótnie w poczekalni poradni prawnej należą obecnie do rzadkości. Kilkoletnią pracą zdobyliśmy zaufanie naszych petentów.

W poradni wre praca. Petenci składają dokumenty, przynoszą nakazy komorników, wezwania sądowe, pieniądze na komorne, podpisują podania do sądów. Oto nieślubna matka opowiada o swej doli i w nasze ręce oddaje obronę praw swojego dziecka. Bezrobotny K. przyszedł z nakazem komornika, pojutrze ma być eksmisja. Ustawa o moratorjum mieszkaniowem jeszcze nieogłoszona — jest źle, jest b. źle — my się martwimy, ale on jest spokojny. Miał przecież już nakaz komornika rok temu i 2 lata temu, a jednak obroniliśmy go. Wierzy więc, że i teraz go obronimy.

Petentka M. przyniosła do poradni pieniądze na komorne. Pogadanki, rozmowy w poradni i perswazje opiekunek robią swoje. Nasi podopieczni zrozumieli, że komorne płacić trzeba i starają się je płacić w miarę możności. Pewno, trudno odrazu zebrać większą sumę, przynoszą więc do poradni grosze, pojedyncze złotówki, a my je zbieramy i przesyłamy gospodarzowi. Bezrobotna M. przyniosła nam teraz 2 zł. Zebrała właściwie 2 zł. 20 gr., ale wczoraj głodne dziecko wołało chleba, wydała więc 20 gr. I oto teraz śpiesznie rozwiązuje supełek, wysypuje grosze „bo tak się martwię, że mnie skusiło, żeby te 20 gr. wydać, jak będą w domu to wydam, a tak to już wiem, że coś na komorne uzbieram".

Podopieczny B. otrzymał pracę, przyszedł ułożyć z nami plan spłaty komornego.

Praca poradni prawnej ogarnia obecnie prawie całe życie podopiecznego. Ba, zwracają się do nas z ufnością nawet w sprawie zatargów małżeńskich, nieporozumień z dziećmi.

I oto myśl sięga wstecz, do kwietnia roku 1929, do chwili powstania poradni prawniczej.

Konieczność stworzenia poradni wysunęło samo życie. Nawet powierzchowne zetknięcie z bezrobotnymi na terenie kuchni dla dzieci Obyw. Kom. Pom. Społ. przy ul. Ogrodowej, wskazywało ich zupełną bezradność w stosunku do zagadnień prawniczych. Matki nieślubne i opuszczone matki ślubne nie myślały nawet o dochodzeniu swych słusznych praw. Nędzarkom licytowano dla pokrycia podatku mieszkaniowego ostatnie sprzęty. Często popełniano w stosunku do nich bezprawie— zabierano im łóżka i pościel—czego przecież wręcz ustawa zabrania. Okazywało się, że nieraz napisanie prostego podania, czy udzielenie kilku fachowych wskazówek mogło już zmienić sytuację życiową rodziny, uratować jej skromny dobytek.

W połowie marca 1929 r. postanowiliśmy założyć poradnię prawniczą, celem udzielania wskazówek w kwestjach prawnych i pisanie podań — oraz zorganizować kurs pogadanek których celem byłoby uświadomienie podopiecznych o ważności dokumentów, terminach sądowych, o prawach matek i t. p. zagadnieniach prawnych życia codziennego.

W pokoju pani Marji, z jej inicjatywy zebrało się kilka byłych słuchaczek Studjum, został ułożony plan prac przyszłej Sekcji a między innemi plan działu prawniczego.

W kwietniu 1929 r. poradnia rozpoczęła robotę.

Prowadzić pracę w takich warunkach na to trzeba było tego pionierskiego zapału i wiary w celowość pracy, jaki ożywiał wówczas nas wszystkie. Jeden pokój mieścił w sobie i poczekalnię i biuro dla wszystkich działów i salę pogadankową. W jednym kącie za parawanem higienistka przyjmowała pacjentów, w drugim kącie nieślubna matka, z trwogą rozglądając się, czy która z sąsiadek nie podsłuchuje dziejów jej „hańby", szeptem wyłuszcza istotę swej sprawy. Obok pogadanka wychowawcza dla gromady matek. No, a jeszcze dział opieki indywidualnej i tak zwane biuro! — W takich warunkach prowadziliśmy i pracę poradni prawnej. Raz w tygodniu pogadanka, a potem porady. Początkowo petentek zgłaszało się tak mało i ze sprawami tak błahemi, żeśmy już zaczynali wątpić, czy tworzenie tej pomocy jest rzeczą wskazaną. Podania, podania, podania i nie do sądu nawet, a wprost do stacji Miejskich. Opieki Społecznej o przyznanie zapomogi. Oczywiście to było rzeczą niemałej wagi. Petentka za zredagowanie podania musiała usłużnemu sąsiadowi oddać znaczną część zapomogi. Ale były to sprawy stereotypowe i dla załatwienia ich nie trzeba było fachowej wiedzy.

Prawda, były i „sprawy sądowe" a mianowicie jeden rodzaj tak zwane „pyskówki". Nie rozumieliśmy czemu się tak dzieje, bo przecież wiedzieliśmy z obserwacji, że spraw, naglych, palących jest wiele.

Aż oto nagle jedna z takich petentek przypadkowo gubi w Sekcji zmięty, pognieciony papierek. A papierek to niemałej wagi, wezwanie sądowe na sprawę o eksmisję. I teraz dopiero wyjaśnia się w rozmowie, że kobieta ma istotnie sprawę o eksmisję, ale że ani nie rozumie czem jej to grozi i nie rozumie znaczenia sprawy ani owego tajemniczego papierka. „przyszedł jakiś papier ze sądu, ale nie wiem po co" — I oto zaczynamy ro-

zumieć dla czego w naszej poradni brak klijentów. Nie wolno nam czekać aż przyjdą do nas, musimy ich sami szukać. Oni są tak ciemni, że nie rozumieją spraw .które im grożą — ale my je rozumiemy i musimy ratować — ale jak? Staramy się udzielać jaknajdokładniejszych wskazówek, uczymy co mówić przed sądem i staramy się przewidzieć argumenty przeciwnika z góry je odparować. Niestety, wszystko zawodzi — petentka przegrała sprawę — zgodziła się w sądzie na eksmisję, dlaczego? „bo to człowiek pierwszy raz w sądzie, to zupełnie języka w gębie zapomni — ten pan sędzia, to gadał, ale co, to nie zrozumiałam a adwokat od gospodarza tak krzyczał, że już człowiek zgłupiał do reszty". No, a papiery, czemuż pani papierów nie pokazała? „papiery? Kiedy ze strachu całkiem o papierach zapomniałam".

I oto życie wysuwa nowy postulat — nie wystarcza porada prawna, nie wystarczą najlepsze wskazówki. Ceremonjał sądu oszałamia biedaka, którego sama myśl o sądzie napełnia przerażeniem. Staje przeciwko niemu doświadczony prawnik, który umie znaleźć odpowiedni argument, przytoczyć odpowiednie artykuły — jakże z nim walczyć może biedak, analfabeta, który nie umie jasno wypowiedzieć swej myśli — nie rozumie o co go pytają?

Postanowiliśmy zmienić charakter poradni. Będziemy nietylko radzić, ale i bronić. Do pracy w poradni prawnej został zaproszony adwokat. Od tej dopiero chwili nasi podopieczni przestali być bezbronnymi wobec prawa. Znaleźli swojego rzecznika, który na argument prawny umie dać odpowiedź. Odtąd dopiero poradnia prawna mogła podjąć się całkowitej obrony praw swoich petentów.

B. Luidor.

Dla jednego

Przychodzi do Sekcji człowiek, któremu praca społeczna nie jest obca. Przypuśćmy nauczyciel szkoły powszechnej, szczególniej na terenie wsi, tam gdzie nie można ograniczyć się tylko do nauczania, gdzie znajomość podniesienia środowiska jest rzeczą nieodzowną i wymaganą, ze względu na wyniki działalności.

Robota taka rozlewa się równomiernie „jednakowym systemem", a choć odróżnia się człowieka od człowieka, jednak niema w założeniu koncentrowania całej uwagi i czujności na jednostce. Zajmowanie jednem indywiduum niejednokrotnie całego zespołu pracowników.

A jednak z takiem postanowiem rzeczy spotkałam się, gdy zaczęłam pracować w Sekcji. Pierwsze kroki były w świetlicy. Gromadka dzieci żyła, jednakowo opanowana przez świetliczankę — wydzielała jak by każde dziecko z osobna. Uwagę świetliczanki koncentrował wtedy jeden chłopak: nieposłuszny, uparty, złośliwy. Obserwowałam przez kilka dni wysiłki świetliczanki, żeby to dziecko uczynić przynajmniej mniej demoralizującem dla otoczenia. Każda wolna chwila poświęcana była chłopcu. Opiekunka często odwiedzała jego rodziców. Pomimo wszystkich starań zaszła potrzeba usunięcia dziecka ze świetlicy. Wtedy już został puszczony cały dział wychowania: narady ze specjalistami, interwencja w urzędach, szkołach, zakładach, wyrabianie niezbędnych świadectw. Umieszczono go wreszcie w jakimś zakładzie specjalnym. Zdawało się, że oprócz tego dziecka żadnej pilniejszej roboty nie było już wtedy w Sekcji. I to dla jednego chłopca?

Przeszłam potem do pracy opiekuńczej. Na terenie poradni prawniczej zetknęłam się z jedną rodziną którą poprzednio odwiedzały inne opiekunki. Rodzina jedna z najtrudniejszych: niesłychana ciemnota, upór, niechlujstwo — zdawało by się nie do pokonania. Z polecenia poradni prawniczej kilkakrotnie odwiedzałam ich. Poświeciłam im dużo czasu. Brak wyników zniechęcił mię. W pewnej chwili wystąpiłam z wnioskiem usunięcia ich z opieki. Kierownik poradni prawniczej powiedział mi na to: „Czy jest ktokolwiek oprócz Sekcji kto by zainteresował się losem tej rodziny? Czy ktokolwiek potrafi ich kochać"?

Zostałam przekonana. Odwiedzałam ich jeszcze kilkakrotnie.

Te dwa wypadki charakteryzują całość roboty Sekcji. Dla pracowników jej nie istnieje sprawa głodu, nędzy, chorób, ciemnoty, bezdomności — to wszystko są zagadnienia polityki kierownictwa. Dla pracowników jest człowiek w rodzinie i wszystkie bolączki jego życia.

Indywidualizacja w najwyższym stopniu musiała się rozwinąć z natury rzeczy na terenie poradni prawniczej. Tam gdzie ludzie przychodzili z najróżnorodniejszemi swojemi sprawami, tam gdzie przy udzielaniu najprostszej pomocy, porady, choćby napisania zupełnie szablonowego podania musiało się mieć na względzie to, co dotyczy samej jednostki. A już sprawy karne, alimentarne, nawet eksmisyjne wymagały bardzo głębokiego wglądu w życie człowieka, gdyż trzeba nie tylko samemu wiedzieć, ale i wskazać właściwy sposób zapobiegania złu lub jego zwalczania i prawie w każdym wypadku odtworzenia przez opiekunkę sytuacji przed sądem. A trzeba podnieść, że sędziowie niejednokrotnie domagają się nietylko przytoczenia okoliczności, na których nasza obrona się opiera, ale i charakterystyki całokształtu stosunków. Bardzo często też z pośród nich, którzy zapoznali się z naszą pracą i zasadą bezwzględnej objektywności i prawdy naszych zeznań pragną zweryfikować fakty i oświetlenia podawane przez innych świadków, których ścisłość obserwacyj wydaje się im wątpliwa.

To wszystko wymaga wszechstronnej znajomości rodziny, nie tylko zaległości, ale stanu zdrowia jej członków (chronicznie niezdolny do pracy podpada pod ustawę o opiece społecznej, a wskutek tego może być eksmitowany narówni z bogaczem), ich poziom moralny, zachowanie się, ewentualne nałogi, pożycie rodzinne itd. itd. Każdy szczegół coś mówi — każdy może mieć nieobliczalne znaczenie dla przewodu sądowego — a tem bardziej dla całokształtu pracy.

W ten sposób poradnia prawnicza, która w innych instytucjach spełnia zadanie w bardzo wąskim zakresie, u nas w największej ilości wypadków staje się głównym ośrodkiem inicjatywy opiekuńczej. Tu się tylko udziela porad i obrony bez-

pośrednio, ale stąd wychodzą zlecenia mające na celu uregulowanie sytuacji prawnej i całokształtu życia. I tu, jak w pierwszym przykładzie, im więcej trudności powstaje, tem więcej sił wkłada się w ich zwalczanie, tem większą część zespołu musi dać swoją pracę, wiedzę, doświadczenie, swój, powiedzmy, ładunek moralny.

Logika naszej pracy bardzo zbliża się do przypowieści ewangielicznej o dobrym pasterzu który dla jednej zaginionej owcy zostawia całe stado.

P. Wyszkowska.

Ratowanie przed zagładą

Żałować należy, że w chórze wspomnień i rozważań, poświęconych pięcioletniej historji poradni prawnej nie zabrzmiały również głosy „klijentów tego adwokata". Otrzymalibyśmy promień, oświetlający zagadnienie ochrony mieszkaniowej bezrobotnego od strony najważniejszej. Prawda o znaczeniu „własnego kąta" dla gnębionej bezrobociem i głodem rodziny stałaby się dostępną dla niektórych umysłów dopiero w świetle „pamiętników bezrobotnego", poświęconych wyłącznie jego biografji mieszkaniowej. Tragizm człowieka, zużywającego na ratowanie się przed śmiercią głodową, nieskończenie więcej siły, energji i czasu niż człowiek normalnie zatrudniony, potęguje się widmem bezdomności, groźbą bezpowrotnego załamania się życia rodzinnego. Proces pogłębiania się wszelkich pochodnych skutków bezrobocia, jak upadek zdrowotności, rozprzężenie psychiczne, niszczenie węzłów rodzinnych, przestępczość, prostytucja i t. p., osiąga w życiu indywidualnem rodziny bezrobotnej swój szczytowy punkt wraz z utratą dachu nad głową.

Eksmisja jest tym katastrofalnym przełomem, który w olbrzymiej większości wypadków zabija już zdolność do przetrwania.

Bezrobotni w swej masie doszli już do takiego stanu wyniszczenia materjalnego, zdrowotnego i psychicznego, że nawet energiczniejsze wśród nich elementy nie są w stanie zdobyć się na większy samodzielny wysiłek w walce o prawo do mieszkania. Kamienicznik i bezrobotny lokator, ta typowa od kilku lat para zapaśników, ścierających się na arenie sądowej, reprezentuje nierówne szanse nietylko dlatego, że kamienicznik jest silniejszy o sprawną i dobrze opłaconą obronę prawną, nietylko dlatego, że luki w prawodawstwie i postawa sądów wzmacniają jego pozycję, ale dlatego też, że przeciwnik jego to w większości wypadków niezaradny, zrezygnowany, niezdolny już do walki człowiek. Ogromny odsetek wykonanych eksmisji był skutkiem nieumiejętności udowodnienia przez pozwanych bezrobocia i nędzy w sposób, wymagany przez przepisy. Pozbawiony obrony prawnej biedak staje się bezwolną ofiarą skomplikowanej procedury sądowej. Temida niestety jeszcze dźwiga opaskę na oczach.

W tych warunkach opieka prawna nad bezrobotnym jest niezbędnym aktem społecznym, wypełniającym dotkliwą lukę na „froncie bezrobocia".

A przecież powierzchowna nawet analiza problematu, jaki wraz z tą parą zapaśników staje przed obliczem sądu, mówi o krzyczącej krzywdzie, dziejącej się pod hasłem „wymiaru sprawiedliwości". Przecież rodziny, nad któremi, jak miecz Damoklesa, wisi groźba eksmisji, w olbrzymiej przewadze reprezentują typ solidnego i sumiennego lokatora. Wśród 200 rodzin korzystających z pomocy prawnej tylko jednego ośrodka wolskiego 88 rodzin mających sprawy mieszkaniowe, zakończone orzeczeniem eksmisji, zamieszkało w domu, z którego grozi im usunięcie.

Po 1929 r. 20 rodzin, między 1925 a 1929 11 rodzin, między 1920 a 1925 12 rodzin, między 1914 a 1920 32 rodziny, przed 1914 22 rodziny.

Są to więc przeważnie starzy lokatorzy, którzy w ciągu długich lat uczciwie wypełniali zobowiązania wobec gospodarza. Niedbalstwo czy chęć wykorzystania ulg, przewidzianych przez ustawę o ochronie lokatorów, nie wchodzą tu w grę. Są to bez zastrzeżeń niezawinione ofiary kryzysu.

Dla rodziny, obarczonej dziećmi, a takiemi są wszyscy klijenci poradni, wydatki na zaspokojenie minimum potrzeb żywnościowych, są najważniejszą pozycją budżetu. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że odżywianie tych rodzin znajduje się znacznie poniżej tego minimum, że każdy grosz, przeznaczony na komorne jest odjęty od ust dzieciom i rodzicom, to prawdziwym heroizmem możemy nazwać fakt, że jednak w tym zespole 88 rodzin pod wpływem poradni:

25 w ciągu roku 1933 opłaciło zaległość za 3 miesiące
36 „ „ „ „ „ za 6 miesięcy
6 „ „ „ „ „ za więcej niż 6 mies.

A „klijentela" poradni to istotnie nędza, uosabiająca najtragiczniejsze skutki kryzysu i bezrobocia. Z 88 orzeczonych eksmisyj wykonanych zostało 7. W tej grupie znajdują się 4 rodziny, które gospodarze wyrzucili na bruk po nieprzerwanym zamieszkiwaniu w ciągu 13 — 19 lat (2 rodziny) i dłużej (2 rodziny). Eksmitowani są to „najstarsze" ofiary kryzysu. Czterech z pośród nich są bez pracy już ponad 3 lata, jeden reprezentuje najbardziej upośledzony odłam stałego zajęcia, a którego kryzys pozbawił nawet dorywczego zarobku. Ręka „sprawiedliwości" wykończyła dzieło zniszczenia, dokonane przez anarchję gospodarczą. A że temu wykończeniu uległa również spora gromada dzieci (4 rodziny po 3—5 dzieci, 1 powyżej 5 dzieci) tem nie należy się przejmować, bo jedna rodzina od roku mieszka na schodach, trzy znalazły nędzne prywatne pomieszczenie, dwie umieszczono w barakach, los jednej nie jest znany.

Obok 81 orzeczonych a niewykonanych eksmisyj wstrzymywanych wielkim wysiłkiem Poradni Prawniczej oraz 7 wykonanych, mamy 11 oddalonych eksmisyj. Nad życiem środowiska bezrobotnego ciąży bezustannie groźba wykonania eksmisji. Pod naciskiem tej groźby pozycja „komorne" musi zajmować coraz większy odcinek budżetu rodziny bezrobotnej. Ustawodawstwo, oszczędzając bezrobotnemu śmiertelnego ciosu, skazuje go na ofiary, przekraczające jego siły w warunkach nędzy i przyspieszające proces niszczenia.

Prawo do mieszkania staje się w tych warunkach najważniejszym poniekąd postulatem w walce o prawo bezrobotnego do egzystencji. Poradnia to nietylko pomoc prawna, to również narzędzie walki o zasadnicze uregulowanie tego problematu i warsztat badań naukowych nad nim.

Bronić bezrobotnego przed eksmisją oznacza ratowanie go przed zagładą. To odczuwają „klijenci" poradni i to niewątpliwie brzmiało by najsilniej w ich głosach. *H. Prusak.*

Refleksje z poradni prawniczej

Zostałem upoważniony do zwierzenia się z kilku refleksji, jakie uderzyły mnie w pierwszych dniach bezpośredniego zetknięcia z codziennem życiem poradni prawniczej Sekcji Pomocy Matce i Dziecku.

Wydaje się, iż kilka czynników jest tu najbardziej charakterystycznych, wyciskających wydatne i zupełnie specyficzne piętno na całokształcie pracy.

Poradnia prawna jest kancelarją adwokacką, prowadzącą sprawy klijentów Sekcji. Sprawy te— w przeważającej większości — są proste i typowe: sprawy o eksmisję. Specjalna indywidualizacja nie jest tu często ani możliwa ani konieczna. Chodzi tedy o dopomożenie ludziom, którzy pomocy tej wymagają, zredagowania — szablonowych wniosków o moratorjum mieszkaniowe, ewentualnie o poparcie tych wniosków na rozprawie sądowej i t. p. Wystarczyłoby więc, na tym odcinku pracy, przygotowanie odpowiedniej ilości pism procesowych, rozdanie ich wszystkim potrzebującym, — i tu nasuwa się pytanie, czy akcję na tem možnaby uznać zasadniczo za skończoną, opierając się na rozumowaniu, iż istnieją przepisy o moratorjum mieszkaniowem, zastosowanie przeto tych przepisów do pewnej ilości lokatorów jest kwestją zachowania pewnych formalności proceduralno-sądowych.

Już z adwokackiego punktu widzenia, jasnem jest, iż dla osiągnięcia wyniku pozytywnego na załatwieniu tych formalności poprzestać nie można. Każdej sprawy trzeba w sądzie indywidualnie bronić, zmieniając taktykę w zależności od takich czy innych szczegółów konkretnego wypadku, naginając linję obrony do całego szeregu zmiennych, często przypadkowych, okoliczności.

Na terenie przecież omawianej poradni indywidualizacja pracy leży w samem założeniu, jest naczelną wytyczną.

Działalność bowiem w sferze sądowej traktowana jest jako fragment pracy szerszej, głębszej i istotniejszej: pracy nad organizacją życia rodziny. W ten sposób każda „typowa" sprawa o odroczenie eksmisji jest różną od każdej podobnej sprawy nietylko ze względu na potrzebę zastosowania innej taktyki adwokackiej, ale — przedewszystkiem i zasadniczo — dlatego, iż jest epizodem sprawy o organizację materjalnego i duchowego życia klijenta w całokształcie ciężkich tego życia warunków i integralności jego przejawów.

Sprawy proste — w takiem ujęciu — okazują się niesłychanie zawiłemi, fragment — integralną częścią organicznej całości, a jednoizbowy lokal, o którego zachowanie lub utratę toczy się proces w Sądzie Grodzkim — mikrokosmem społeczeństwa.

Przypadkowy widz takiego procesu niezawsze o tem wie: stąd niekiedy nieporozumienia. Gdy widz, choćby i przedtem starający się najbardziej uważnie patrzeć, sam dopiero zostaje żołnierzem— uderzyć go muszą w poradni prawniczej w stosunku jej do klijentów te właśnie czynniki: indywidualizacja podejścia do każdego zagadnienia życia, traktowanego jako organiczna całość z równomiernem uwzględnieniem elementów materjalnych i duchowych.

Uderzają go też i pewne obawy co do celowości takiego właśnie podejścia do zagadnienia pomocy społecznej, jako reguły, którą należy stosować uniwersalnie.

Bo do zorganizowania pomocy masowej potrzeba niewątpliwie ludzi o bardzo dużych kwalifikacjach. Ale podejście do zagadnienia pomocy społecznej z założeniem indywidualizmu i organiczności życia wymaga nietylko wybitnych kwalifikacyj, ale— i wielkiej wiary w człowieka.

J. Zysman.

Wydawnictwa

Joseph Conrad: „Ze wspomnień". Tłumaczyła z angielskiego Aniela Zagórska. Pism zbiorowych Konrada Koniowskiego tom XV. str. 175. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej.

Niezmiernie ciekawej tej książce poświęcimy niebawem szersze omówienie, sygnalizując obecnie tylko jej ukazanie się.

Stanisław Liebert: „Mechaniczne przenoszenie siły a bezpieczeństwo pracy". str. 132. Warszawa 1934. Wyd. Instytut Spraw Społecznych.

Celem książki jest zapoznanie zainteresowanych z zagadnieniem bezpieczeństwa pracy przy pędniach i nowoczesnemi urządzeniami ochronnemi. Statystyka nieszczęśliwych wypadków wkazuje ze właśnie przy pędniach zdarzają się one stosunkowo bardzo często i pociągają za sobą wyjątkowo ciężkie skutki. W Anglji np. przypada na rok ok. 11 tys. wypadków, z czego śmiertelnych 421 — kiedy wogóle w całym przemyśle wypadek śmierci przypada na 160 wypadków. W tejże Anglji wypadki przy pędniach stanowiły 0,78 ogółu wypadków, ale wypadki śmiertelne urastają do 6.1%z całości przemysłu. W Polsce wypadki śmiertelne przy pędniach wynoszą 13%. Już to samo mówi o doniosłości zagadnienia.

Autor po omówieniu we wstępie statystyki ogólnej i w poszczególnych działach przemysłu, przystępuje następnie do szczegółowego omówienia sprawy bezpieczeństwa pracy przy wałach, sprzęgłach, kołach pasowych, linowych i napędach kół zębatych, przy pasach, linach taśmach i łańcuchach. Wreszcie omawia szczegółowo zagadnienie nadzoru i obsługi. W uzupełnieniu znajdujemy dane o wypadkach w młynach, tartakach i rolnictwie.

Książka jest ciekawa i dla niefachowca, który łatwo przezwyciężywszy specjalność terminów otworzy sobie oczy na wiele szczegółów naszego życia. Polecamy ją każdemu społecznikowi.

Leopold Staff: „Żywiąc się w locie" str. 144. Wydanie drugie. Pisma Leopolda Staffa. Pierwsze wydanie zbiorowe. Książnica współczesna pisarzy polskich. Wydawnictwo J. Mordkowicza.

Omówienie tej książki odkładamy na później. Przepiękna liryka Staffowska posiada głęboki czar, który już dziś podnosimy.

Dr. med. **Józef Jakóbowicz:** „Najbliższe Polski ogniska dżumy" str. 24. Odbitka z „Lekarza Wojskowego" Warszawa 1933.

Redaktor i Wydawca: *Adam Uziembło*

Druk. „Nowogrodzka" Warszawa, tel. 680-20